Nr. 190. Lwów — Wtorek dnia 20 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 m. 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajnych ogłoszeń na czwartej stronicy:
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wt. św. Stefana | Jemjelyana
Jutro: Śr. św. Joanny Fr. | Mafteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Międzyparlamentarna konferencya pokojowa, na którą zebrało się około 60 deputowanych, reprezentujących czternaście parlamentów, skończyła swe narady w sobotę. Jak wynikało z samej rzeczy, na konferencyi wysławiano dobroczynne skutki wszecheuropejskiego pokoju, będącego ostatecznym celem tych zjazdów. W tym duchu przemawiał belgijski minister robót publicznych Nyssens, witający zgromadzonych w imieniu rządu belgijskiego i wymownemi słowy opisujący błogie chwile przyszłości, która nie będzie znała upośledzenia praw i przewagi siły brutalnej. Tę samą nadzieję rozwijał prezes konferencyi, senator belgijski Descamps.

Jeżeli uczestnicy zjazdu nie byli pewni, które państwo najbardziej pokój miłuje, wywiódł ich z wątpliwości delegat niemiecki, Hirsch. Przypomniał on słuchaczom słowa cesarza Wilhelma, wypowiedziane w Kilonii, i wysunął z nich wniosek dość śmiały, iż rząd niemiecki ma zupełną świadomość obowiązku zmniejszenia ciężarów, przygniatających ludność opodatkowaną. Duńczyk Bajer mówił o potrzebie ustanowienia sądów rozjemczych i uznania ich władzy przez konstytucye państw europejskich. Hiszpan Narivato oburzał się, iż parlamentom przyznają monarchom prawo wypowiadania wojny, a wreszcie Niemiec austryacki Pirquet cieszył się, iż idea proklamowana na tych konferencyach szerzy się coraz widoczniej między ludami.

Najważniejszym jednak punktem porządku dziennego były w tym roku obrady nad sprawozdaniem komisyi, obranej na konferencyi przedzeszłej. Komisya opracowała projekt utworzenia stałego trybunału międzynarodowego, którego wyroki mają zastąpić karabiny, działa i torpedy. Referent komisyi, p. Houzeau de Lahaie przedstawił krótki wniosek, poprzedzony wstępem, złożonym z piętnastu artykułów, a wykazujący niezbędną potrzebę takiego trybunału.

Nie wszyscy członkowie konferencyi potrafili w pierwszym dniu obrad utrzymać się we właściwym stylu. Niektórzy z nich, jadąc na obrady o wieczystym pokoju, zaopatrzyli się w spory zasób animuszu wojennego. Pokazuje się, że zanim konferencya natchnie miłością pokoju ludy europejskie, będzie musiała uspokoić swych własnych uczestników. Gdy Maurycy Jokaj, znany powieściopisarz węgierski, zaprosił delegatów do Pesztu na rok przyszły, powstał Rumun Urachiu i zaprotestował przeciw zjeżdżaniu się w stolicy państwa, które nie przyznaje jego ziomkom wszystkich praw. Dosyć natarczywie domagał się także jeden deputowany norweski, by ów przyszły trybunał rozpoczął czynności od wyroku, skazującego Szwedów na spełnienie wszystkich życzeń Norwegii. Słowa te przebrzmiały bez skutku. Konferencya zrozumiała widocznie, że trybunał taki będzie dopóty miał pewną powagę, dopóki nie będzie wiadomo, które spory ma właściwie sądzić. Dać mu jakieś konkretne zadanie, znaczy to, odkryć jego bezsilność przed światem. Bo też niepodobna wyobrazić sobie jakiejś sprawy, prawdziwie wielkiej i ważnej, którąby wyrok trybunału mógł stanowczo rozstrzygnąć. Każdy spór międzynarodowy da się zakończyć tylko w sposób dwojaki: albo uszczupleniem praw strony, która ma coś do stracenia, albo też odrzuceniem pretensyi strony przeciwnej, pragnącej coś uzyskać. W pierwszym wypadku musiałoby poddać się wyrokowi trybunału państwo, skazane na oddanie tego, co posiada; w drugim powinno w pokorze ugiąć się przed nim to, które rości sobie prawo do zdobyczy, będącej w posiadaniu cudzem. I jedno i drugie jest możebnem, dopóki idzie o jakieś zamorskie kolonie drugorzędnej wartości. Niech się jednak rozpocznie spór o jakieś dobro, z którem się łączą żywotne interesa stron obu, a przekonamy się natychmiast, że posłuszeństwo dla trybunału zniknie bez śladu.

Jeżeli trybunał międzynarodowy ma przydać się na coś, jeżeli ma umożebnić rozbrojenie państw europejskich, nie może poprzestać na rozsądzaniu pretensyi do jakiegoś ledwo znanego portu na wyspach Filipińskich, lub jakiejś krainy w głębi Afryki, lecz musi przystąpić śmiało do kwestyi, będących osią dzisiejszego położenia politycznego. Rozbrojenie Francyi i Niemiec mogłoby nastąpić dopiero wówczas, gdyby trybunał załatwił sprawę Alzacyi i Lotaryngii. Przypuśćmy, że jedną z tych prowincyi przysądzi Niemcom, a drugą Francyi. Czyż można uwierzyć, że wyrok taki zniewoli załogi niemieckie do wymaszerowania z Metzu, lub też skłoni Francuzów do wyparcia się Alzacyi? Niewielu znalazłoby się w Brukseli uczestników zjazdu, podzielających tak optymistyczne złudzenie. Ażeby zapobiedz wszelkim starciom krwawym na wschodzie Europy, trzeba orzec, co się ma stać z Kretą, Macedonią, Epirem, nie mówiąc już o innych nieszczęśliwych krajach. Któżby wierzył, że po przysądzeniu Krety Grekom Porta odwoła ztamtąd swe wojska, albo że Prusy zmienią swój kurs bismarkowski w Poznańskiem, albo że Rosya zacznie po ludzku postępować z nami? Łatwo wyroki wydawać. Wykonywać je trudno.

Do pewnego stopnia można zawsze podzielić państwa europejskie na dwie grupy. Jedne z nich bronią istniejącego stanu rzeczy, drugie uzbrajają się, by go zmienić *Beati possidentes* nie zrzekają się chętnie swego mienia. Państwa, które trybunał międzynarodowy odsądzi od posiadania jakichś prowincyi, wysłuchają spokojnie uchwały, odczytanej im przez międzynarodowych woźnych, ale następnie zapytają, jaką siłę zbrojną posiada trybunał na poparcie swych postanowień.

Ci, co sarkają na stan obecny jeszcze mniej będą okazywali ochoty do rozstania się z gorącemi pragnieniami. Jeżeli potęga sułtana nie odbiera Kreteńczykom chęci kuszenia się o wypędzenie muzułmanów, czyż odbierze im ją edykt trybunału pokojowego, podpisany w Berlinie, Londynie lub Paryżu?

Nie spodziewamy się zatem, aby podobne uchwały wydały jakikolwiek dodatni plon. Sama zresztą rozprawa nad piętnastu paragrafami, które miały tworzyć statut przyszłego trybunału wszecheuropejskiego, okazała tyle różnic w zapatrywaniach, ile jest różnych w Europie dążeń. Przedstawiciele uciśnionych chcieli, aby trybunał był przedewszystkiem ich opiekunem, natomiast przedstawiciele tryumfujących domagali się uznania istniejących stosunków za nienaruszalną świętość. Ilu było mówców, tyle odmiennych zdań, a cóż w rezultacie? Oto rezolucya tej treści: „Jeśli jakieś państwo przyjmie do swej konstytucyi postanowienie, iż jest neutralnem, to nikt nie ma prawa ani wojny wypowiedzieć temu państwu, ani przez ziemie jego przechodzić zbrojno.“ Nie sądzimy, żeby choć jedno państwo, nawet tak szczerze brzydzące się wojną, jak Holandya, skorzystało z tego postanowienia i broń złożyło do lamusu. Oto Szwajcarya nietylko sama uznaje się za neutralną, ale za taką uznają ją na mocy traktatów wszystkie mocarstwa, a jednak ona nie ufa tej tarczy i buduje twierdze i wojska powiększa.

Uchwalono jeszcze polecić prezydentowi koferencyi senatorowi Descamps, aby się poufnie wywiedział, ażali nie znajduje się w Europie jakichś parę państw, które się zgodzą załatwiać między sobą spory polubownie. Możemy z góry powiedzieć jaki będzie rezultat tych wywiadów pana Descampsa: wszystkie rządy oświadczą, że najchętniej zawsze będą wyczerpywali do ostatka środki pokojowe i wszystkie odmówią wszelkich innych przyrzeczeń, bardziej treściwych.

Po tych uchwałach delegaci zamknęli swe narady.

Angielska mowa tronowa, wyjątkowo krótka, brzmi tak: „Wszystkie mocarstwa zapewniły mnie o niezmiennej przyjaźni. Jestem szczęśliwa, że nie powstało nigdzie żadne międzynarodowe zawikłanie, któreby zdołało pokój europejski zakłócić. Wojna, która toczyła się przy otwarciu ostatniej sesyi mojego parlamentu pomiędzy Chinami a Japonią, została zakończoną pokojem, który, mam nadzieję, będzie trwały. Przestrzegałam podczas wojny zupełnej neutralności i nie przedsięwzięłam żadnej akcyi, oprócz tej, która dążyła do ukończenia zatargu. Głęboko ubolewam nad ohydnymi gwałtami dokonanymi na angielskich misyonarzach w prowincyi Fukien. Wskutek przedstawień, poczynionych rządowi chińskiemu, zarządzono środki, które, miejmy nadzieję, będą skuteczne i doprowadzą do ukarania morderców i wszystkich odpowiedzialnych za gwałty osobistości. W ormiańskich okręgach azyatyckiej Turcyi wybuchły nowe rozruchy i gwałty, które wywołały oburzenie chrześcijańskich narodów Europy, zwłaszcza Anglii. Mój ambasador, oraz ambasadorowie Rosyi i Francyi, wspólnie zaprojektowali rządowi sułtana reformy, które, zdaniem ich, są konieczne dla przywrócenia w Armenii porządku. Projekta te rozważa obecnie sułtan“. W końcu oświadcza królowa, że z powodu spóźnionej pory, w której parlament zwołano, najstosowniej będzie, jeśli Izba obrady nad ważnemi ustawami odłoży do przyszłej sesyi.

Po odczytaniu tej mowy rozpoczęła się rozprawa adresowa, podczas której — jak z telegramu wiadomo — Salisbury oświadczył w Izbie lordów, że jeśli sułtan nie uczyni zadość żądaniu mocarstw w sprawie ormiańskiej, to Europa „będzie musiała ograniczyć jego prawa“.

W tej kwestyi otrzymaliśmy w sobotę wieczorem następujący telegram z Konstantynopola: „Ambasadorowie Anglii, Francyi i Rosyi wręczyli Porcie zbiorową notę, w której trzy te mocarstwa wyjaśniają, jak pojmują dotychczasowe niejasne oświadczenia Turcyi i jak sobie wyobrażają spełnienie przyrzeczeń przez Turcyę. Następnie określono w nocie reformy, na których dokonanie mocarstwa największą kładą wagę, między temi wybór mięszanej komisyi kontrolującej. Nota zbiorowa ma na celu zmusić Portę do stanowczej odpowiedzi i ostatecznego zajęcia stanowiska w kwestyi żądanych reform“.

Jak wiadomo, depesza telegraficzna agencyi rosyjskiej zaprzeczyła istnieniu komunikatu w sprawie bułgarskiej, podanego przez wiedeńską agencyę telegraficzną, która otrzymała ów komunikat od berlińskiej agencyi, jako pochodzący z rosyjskich sfer rządowych. Ponieważ jednak temu zaprzeczeniu nieurzędowemu nikt nie uwierzył, przeto rząd rosyjski drugi raz je powtórzył, ale tak samo niejasno. Mianowicie *Journal de St. Petersbourg* pisze: „Ponieważ zagraniczna prasa ciągle zajmuje się rzekomym komunikatem, dotyczącym sprawy bułgarskiej, przeto stwierdzić musimy, że nie ma żadnego komunikatu rządu rosyjskiego pod tym względem“. Być może, że komunikatu rosyjskiego nie ma, ale zapatrywania rosyjskie mogą być właśnie takie, jakie rzeczony komunikat wyraża. W każdym razie to ponowne zaprzeczenie uraduje jeszcze bardziej Bułgarów. Dodać tu musimy, że berlińskie dzienniki tak określają postawę Rosyi w sprawie bułgarskiej: Rząd petersburski postanowił wyczekiwać; chce on widzieć, jak się zachowywać będzie ks. Ferdynand po zniknięciu z areny Stambułowa: czy istotnie każe wychowywać księcia Borysa w wierze prawosławnej i czy zaniecha austryackiej polityki. Dopiero później Rosya rozważy, co ma dalej czynić, jakie wrażenie zrobi w Rosyi ewentualne przejście na prawosławie księcia Borysa i t. d. W tym duchu udzielono w Petersburgu wskazówek deputacyi bułgarskiej, której oświadczono, że Bułgarya powinna przedewszystkiem czynami stwierdzić, że pragnie szczerze utrzymywać dobre stosunki z Rosyą.

Słowem, ks. Ferdynand i jego rząd z całą Bułgaryą dostali się na rekolekcye. Z góry jednak mogą być pewni, że Rosya nigdy ich nie uzna za dostatecznie skruszonych, bo to nie w jej interesie.

Tak zwany „centralny komitet stronnictwa ludowego“ czuł od samego początku, że jest sztabem bez armii, bo takiego stronnictwa w kraju nie ma; zrodziło się ono tylko w głowach kilku — niech kilkunastu — bezwyznaniowców religijnych i narodowych, zgrupowanych dokoła jednej redakcyi. Oni to dla swych internacyonalnych celów postanowili proklamować istnienie osobnego stronnictwa ludowego i odrazu sami stanąwszy na jego czele, podnieśli straszny hałas, który miał pokryć próżnię istniejącą za nimi. Zaprzeczyć trudno, iż pociągnęli za sobą różnych niezadowolnionych, których wszędzie i zawsze jest sporo, bo wszędzie i zawsze są ludzie, skłonni przypisywać własne niepowodzenie stosunkom społecznym. Warcholstwo, jak głupota, jest nieśmiertelne, a zawsze wrzaskliwe i bezczelne i niemające innych argumentów przeciw tym, których chce zwalczyć, prócz takich przezwisk, wypełniających całe stronnice organu owego „komitetu ludowego“, jak: lokaje, pańskie klamki, zdrajcy, przedawczyki i t. d., a wreszcie ostatnie, świeżo wymyślone przezwisko — kiełbaśniki. Oprócz tych, nader przekonywujących argumentów, szafuje jeszcze sztab „komitetu ludowego“ całemi tyradami, od których czuć szynkiem i kanałem. Za panią matką powtarza warcholska dziatwa ten słownik szupaśniczych stacyi i oto po całym kraju rozlega się to łajanie wraz z czkawką opojów. Ale więcej — nic.

Sztab nieistniejącego stronnictwa ludowego wyszafował całą swą polityczną i społeczną mądrość w jedynej „odezwie“, która nazawsze pozostanie piramidalnym pomnikiem niedorzeczności i kłamstw. Ułożywszy tę odezwę, legł wyczerpany i jeszcze tylko sprośnie łaje.

A tymczasem ludzie poczęli wnikać w tę odezwę i w jej skutki, aby doszukać się rzeczywistych celów owego sztabu warcholstwa, które się poważyło nazwać „stronnictwem ludowem“. Badanie wykazuje, że cała odezwa składa się z obiecanek-cacanek, które wzajemnie się wykluczają. I tak, włościaństwu i małomieszczaństwu, którym dolegają podatki, przyrzeka „odezwa“ ulgi wszelkiego rodzaju i zarazem melioracye, koleje, drogi, tani kredyt, jak gdyby to wszystko można było zrobić bez pieniędzy; ludowym nauczycielom doskwiera niedostatek, więc im przyrzeka odezwa większe pensye, co się sprzeciwia obiecance umniejszenia ciężarów podatkowych wszystkim włościanom i małomieszczanom. Rzemieślników gniecie przemysł obcy, więc „odezwa“ przyrzeka im, że zmusi narody wschodnie (więc Persów, Turków, Arabów, a może również Bułgarów z ich księciem Ferdynandem) przyjeżdżać do Lwowa po obuwie i ubranie. Takich przyrzeczeń co niemiara w odezwie. Potężny jest wprawdzie w łajaniach sztab warchołów, ale każdy zrozumie, że nie tak potężny, aby mógł Wschód zdobyć dla naszych rzemieślników, dopóki oni sami o tem nie pomyślą — i aby potrafił pobory podatkowe zmniejszyć, a wydatki na drogi, koleje, pensye nauczycielskie i t. d. powiększyć. Cóż tedy zostaje z tej odezwy? Oto „dążenie do powszechnego, równego i tajnego głosowania!“ Jedynie tego pragnie, do tego jedynie dąży szczerze sztab warchołów, będący świadomem czy nieświadomem narzędziem bezwyznaniowego internacyonału. O tem „powszechnem i tajnem głosowaniu“ najdłużej prawi odezwa, jak gdyby rozstać się nie mogła z tym ideałem swoim, chociaż widać, że sztab warcholski rozumiał, iż trzeba ów ideał chyłkiem przemycić, bo wstrętny jest włościaństwu i w ogóle ziemianom, niemiły mieszczanom posiadającym, szkodliwy dla wszystkich, tworzących społem to, co się krajem nazywa, a pożyteczny tylko dla niechrześcijańskiej międzynarodówki, dla obcej potęgi, która nas chce zawojować i która przed paru laty raz niebacznie się przyznała, że Galicya dla niej. Gdy się wtedy z tego powodu uczynił hałas, wyparła się na słowach bezwyznaniowa międzynarodówka zamiaru zrobienia z Galicyi królestwa judejskiego, ale nie wyparła się tego zamiaru naprawdę i dąży do niego, agitując za powszechnem głosowaniem, bo ono, tajne, podług ustaw wolne, będzie w rzeczywistości odbywało się na komendę tej potęgi, która, czy to sama, czy przez liczne banczki już niestety może na nas wywierać nieraz wpływ przygniatający, podobny do kajdan na rękach i nogach. Po zaprowadzeniu takiego głosowania jużby owa potęga mogła rozpocząć akcyę na korzyść takich ustaw antykościelnych, jakie spadły na węgierską ziemię, która zbyt lekkomyślnie oddawała się w jarzmo międzynarodowych bezwyznaniowców, aż w końcu wpadła w ich niewolę.

Taki wniosek o celach sztabu warcholskiego wyciągnęli ludzie z jego odezwy, więc przypatrywać się zaczęli dalszym jego manewrom i ujrzeli, że on z jednej strony sam coraz bardziej staje się służką socyalistycznych bezwyznaniowców, bo oczywiście bez ich mecenasowstwa nie miałby nawet na koszta agitacyjnych podróży po kraju; — z drugiej zaś strony, aby uchwycić bodaj jakichś zwolenników, skoro ludu za sobą nie ma, przypochlebia się kupcom, i urzędnikom, i dzierżawcom, i oficyalistom prywatnym, i nawet jednowioskowym właścicielom, słowem, tym wszystkim, których kiedyindziej w czambuł zalicza do pijawek narodu.

Herostratową sławę zdobył ten sztab „ludowego komitetu“ swą ohydną machinacyą przeciw narodowi; ale — czy przez swe niedołęstwo, czy w skutek potępienia, z jakiem wszędzie się spotkał, — już upada i w tym upadku pokazuje próżnię, która za nim była. Gdzie okiem rzucić — wszędzie przy nim tylko tacy, jak on sam: ludzie, których charakteru, zajęcia, zasobów materyalnych i moralnych nie można określić — wydaleni profesorowie, zbankierowani chłopi, adwokaci bez zajęcia którzy na mandacie chcą dojechać do dobrobytu, i jeden dziennikarz, — istna Giroflé-Girofla, — który wszystkie odezwy układa, pisze programowe mówki dla kandydatów, wiece z za węgła zwołuje i rezolucye komponuje dla nich.

„Ludowym“ nazwał się ten komitet, a właśnie wypiera się go lud prawdziwy. Istnieje, jak wiadomo, w nowosądeckiem „Związek chłopski“, złożony rzeczywiście z chłopów i to nawskróś polskich: religijnych, patryotycznych, broniących swego tego, a cudzego niełakomych, i unikających waśni społecznej. Za te właściwości swoje ów „Związek“ zapracował w organie sztabu warcholskiego na zwyczajne przezwiska, poczem ów organ musiał na mocy §fu 19-go ustawy prasowej, ogłosić taką odpowiedź „Związku“:

„Nieprawdą jest, jakoby podpisani należeli lub kiedykolwiek należeć mieli do organizacyi „Komitetu sejmowego“, jakoby dlatego, „aby nie stracić łaski swoich możnych opiekunów“, natomiast prawdą jest, że „Związek chłopski“ ma własny komitet wyborczy i nie potrzebuje się spuszczać ani na łaskę „możnych“, ani na łaskę w a s z ą. Czy „Związek“ zawiesił swoją chłopską politykę „na kołku“, wolny sąd o tem każdemu. Lecz odpieramy zarzut, jakoby „Związek“ przedzierzgnął się na lokajskie narzędzie“, co jest niezgodne z prawdą. Natomiast prawdą jest, że „Związek“ pozostał wiernym swemu programowi, i że nie dał się „przedzierzgnąć“ na w a s z ą stronę właśnie dlatego, że program w a s z w k i l k u w a ż n y c h p u n k t a c h n i e j e s t z g o d n y z p r o g r a m e m „s t r o n i c t w a c h ł o p s k i e g o“. Z winnym szacunkiem

---

48)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Kowzgirdowa, mająca swą córkę za niewinne, nieświadome dziewczę, uderzona została nowym ciosem. Więc Kocia wiedziała, co kobietę zhańbić może i na jakie podejrzenie narażała tajemna, nocna schadzka!

— Kociu, nie ma się prawa bez dowodów niezbitych...

— Nie ma się prawa? O, ja o prawo pytać nie będę! Mama tej intrygantki bronić gotowa! A przecie to jest widoczne, że dziewczyna, Bóg wie skąd przybyła i Bóg wie jaką przeszłość mająca, chce spożytkować tę trochę piękności, z której się tak pyszni, żeby złapać Skierkę! Ona już musiała próbować niejednej takiej sztuczki! Liczy na to, że Juliuszowi honor każe ożenić się z nią, jeżeli przez niego skompromitowaną zostanie.

— Co ty mówisz, moje dziecko? Skąd ci takie myśli do głowy przychodzą?

Kowzgirdowa z załamanemi rękami, z rozszerzonemi źrenicami patrzała na Kocię, nie mogąc jeszcze uwierzyć, że to, co słyszała, wychodziło z ust córki, która w jej wyobraźni była dzieckiem, posiadającem zupełną niewinność myśli.

W tej chwili ujrzała w oczach Koci, utkwionych w głębi ogrodu, nowy błysk gniewu. Odwróciła się. Aleą lipową szła Alina z pękiem leśnych traw i wiosennych polnych kwiatów w ręku. Dziewczyna miała twarz spokojną i wypogodzoną. Słodycz, prostota, szczerość, jaśniały z jej oczu, zwykle tak pełnych jasności. Zmierzała prosto ku ławce, na której teraz obok Koci usiadła Kowzgirdowa. Wkrótce piękna dziewczyna, niosąca w całej swej postaci świeżość i blaski pól, od których wracała, zbliżyła się do siedzących i z prostotą, a jednocześnie z gorącym i serdecznym tonem w głosie, rzekła:

— Przyszłam usprawiedliwić się przed paniami...

Kocia wybuchnęła niemiłym, ironicznym śmiechem.

Alina zarumieniła się, w oczach jej zabłysła chwilowa obraza, ale zaraz potem we wzroku, który rzuciła na zapłakaną Kocię, odmalowała się litość i dobroć.

— Mam brzydką wadę — rzekła słodko — jestem obraźliwa, każde słowo niesprawiedliwe lub lekceważące dotyka mię zanadto. Jest to brak pokory i zbytnie przejęcie się własną osobą... Niech mi panie przebaczą! Przyszłam też do przekonania, że, wobec usposobienia panny Konstancyi, należy się paniom wytłómaczenie.

— O, fakta same rzecz dostatecznie tłómaczą! — zawołała wyzywająco Kocia — może się pani nie trudzić tłómaczeniem sprawy, tem więcej, że ja słowom pani nie wierzę!

Odezwanie się Koci było zbyt namiętne i obrażające, nuta przeciągnięta, zamierzone więc zranienie Aliny chybiło celu. Nauczycielka uśmiechnęła się z litością.

— Prawda nigdy nie jest zbyteczna — rzekła łagodnie. — Pani wysłuchać mię zechce, ale winnam też wytłómaczenie się pani Kowzgirdowej i prośbę o przebaczenie mi kilku słów niewłaściwych.

Zwróciła się do Kowzgirdowej:

— Obraźliwość uczyniła mię niesprawiedliwą i niezgrzeczną — ciągnęła dalej. — Pani znać mię nie może i nie powinnam była się dziwić, że widok owego bukietu z róż wywołał w pani nieufność i podejrzliwość... Duma moich słów była nie na miejscu... Przepraszam za nią. Niech panie zechcą zatrzymać w tajemnicy to, co powiem, bo nie chcę miłości własnej pana Prędowicza wystawiać na upokorzenie. Otóż pan Prędowicz oświadczył się o moją rękę...

Kocia zaśmiała się znowu ironiczne.

— Ah, wszyscy się w pani kochają! — zawołała.

— Prosił, bym się namyśliła dobrze, nim mu odpowiem... ofiarował mi utrzymanie dla mojej rodziny... Byłam w niepewności, gdzie leży mój obowiązek, walka z samą sobą mię tak wyczerpywała, że potrzebowałam niezwłocznie uczynić postanowienie, ale błąkałam się w myślach, byłam strasznie zdenerwowana i niespokojna, pragnęłam rady człowieka, którego sercu i honorowi ufam. Poszłam do pana Juliusza i prosiłam go o chwilę rozmowy na osobności. On sam mi zaproponował, bym została w salonie po rozejściu się towarzystwa. Rozmowa z panem Skierką uspokoiła mię. Dał mi radę, którą sumienie moje uznało za słuszną... Pan Prędowicz nie przybył dotąd po odpowiedź, tylko mi ze stacyi przysłał ten piękny bukiet.

— Ah, chwała Bogu! — zawołała Kowzgirdowa, biorąc w swoje dłonie ręce Aliny. — Czemu pani tego wszystkiego wcześniej nam nie powiedziała?

— Mama jej wierzy? — zawołała Kocia.

Zerwała się z ławki i stała wyzywająca naprzeciw Aliny. Była w tej chwili brzydka, z czołem pomarszczonem, z wykrzywionemi ustami, z oczami, zaiskrzonemi gniewem. Jej płaska pierś oddychała śpiesznie i nierówno. Alina spokojna, pogodna i pełna litości, wzięła jej chudą rękę:

— Żal mi pani, bardzo mi pani żal! — rzekła. — Biedne serca, którym podejrzliwość łatwiej przychodzi, niż ufność! Czy ja doprawdy na kłamliwą intrygantkę wyglądam? Pani cierpi. Tylko cierpienie może takie przykre słowa kłaść w usta... Pragnę wrócić pani spokój... pragnę, by pani nie cierpiała... Pani powinna być tak szczęśliwa! Ma pani wszystko po temu! Tę matkę, którą wszyscy kochają, narzeczonego, któremu pani z zaufaniem zupełnem przyszłość swą powierzyć może!... Nie mogę sobie wytłómaczyć, dlaczego pani podejrzewa. To nie jest człowiek zdolny do kłamstwa. Jak pani może przypuszczać, by panią oszukiwał!

— Pani go wplątała w intrygę! — zawołała Kocia z płaczem, — wywołanym nagle przez uciszenie się w niej gniewu. Zaczynała wątpić we własne podejrzenia i to zmogło jej nerwy. Jakiś upór mimowolny sprawił, że chciała utrzymać się w swej roli niechęci i niedowierzania.

— Może nie kłamał dawniej — mówiła dalej, — ale pani go kłamać nauczyła. Ułożyliście razem tę całą historyę! Ale niech mi pani wytłómaczy, jakim sposobem bukiet Prędowicza przywieziony został przez Julka?

— Tego pani nie wytłómaczę...

— Naturalnie! — zawołała Kocia z tryumfem.

— Bo sama tego nie wiem — ciągnęła dalej Alina. — Nie przyszło mi na myśl zapytać, skąd się wziął bukiet.... Czy pani zna pismo pana Prędowicza? Może list jego panią przekona. Chciałabym wrócić pani spokój, choćby dlatego, że pani jest narzeczoną pana Juliusza. Chodźmy, pokażę pani list.

Wzięła Kocię za rękę i prowadziła ją ku oficynie. Kowzgirdowa, z rumieńcem wstydu, ze spuszczonemi oczami, postępowała za córką. Alina wbiegła śpiesznie do pokoju swego, czując, że ją na nowo ogarniać zaczyna uczucie obrażonej dumy, że resztki pokory ustępują przed gniewem na tę dziewczynę, która tam u jej drzwi stała chmurna i nieprzejednana. Porwała list, postępując jeszcze wedle dobrych uczuć, które ją skłoniły do tej eksplikacyi, a których już w tej chwili w sobie nie czuła. Miała ochotę list Prędowicza rzucić w twarz Koci, ale poskromiła w sobie tę ochotę i zmusiła się do powiedzenia, z gniewnem już wszakże drżeniem w głosie, oddając list:

— Zajęłam paniom czas... przepraszam... Żałuję, żem się do tego tłómaczenia zniżyła.

Wbiegła napowrót do mieszkania, podczas gdy Kocia utkwiła w kartce Prędowicza wzrok, ciekawością i gniewem zaiskrzony.

— Tego starego doprowadziła do takiego szalonego kroku! — zawołała. — A tak! Teraz jej wierzę, bo przecie ona musi wiedzieć, że Prędowicz to milioner! Kokietowała wszystkich, ale zostanie żoną najbogatszego!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zarząd „Związku“ stronnictwa chłopskiego“, Nowy Sącz dnia 14 sierpnia 1895, *Stanisław Potoczek, Tomasz Ciągło*, mp.“

Niechże teraz „Komitet ludowy“ zdejmie maskę i pokaże swe prawdziwe oblicze: — oblicze jątrzycieli na korzyść przewrotu w duchu bezwyznaniowym i socyalistycznym! Niech chłopów nie bierze w swe zdradne ramiona, niby dla obrony ich od reszty społeczeństwa, polskiego i katolickiego, jak oni, cierpiącego i pracującego, znowu jak oni, zgodnego w swych historycznych ideałach i życzliwego dla siermiężnej braci tak, jak może nigdzie w Europie. Być może, że kierunki, którémi społeczeństwo dąży pod natchnieniem tej życzliwości, nie zawsze są praktyczne i że stąd wynika nieporozumienie. Lecz jeśli tak, to społeczeństwo chce samo rozmawiać z chłopami, a nie przez pełnomocników międzynarodówki!

O gimnazyum cieszyńskie.

Cieszyn 17 sierpnia.

Założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie jest faktem z wielu względów pocieszającym. Po pierwsze bowiem stało się zadość żywej potrzebie narodowej Polaków szląskich, po wtóre stało się to w sposób tak obywatelski a umiarkowany i lojalny, jak tylko sobie można było życzyć. Obywatelską prawdziwie była ofiarność naszego społeczeństwa, które tym razem bez żadnych sztucznych hałasów, bez szowinistycznej agitacyi, w poczuciu jedynie obowiązku, pospieszyło z tak obfitemi składkami, że umożliwiło powstanie gimnazyum. Umiarkowanie zaś i lojalność przebija się z całej akcyi. Mając bowiem za sobą zarówno prawa historyczne na Szląsku, jako kraju od wiekwieków polskim, jak również prawa większości narodowej we wschodniej połaci, mieliśmy wszelką podstawę do żądania polskiego gimnazyum na Szląsku. Jednakże, aby przedsięwzięciu odjąć wszelkie cechy agitacyjne, aby nie wprowadzać nowych czynników fermentu do antagonizmów narodowych, Polacy nie uczynili tego. Woleli założyć gimnazyum z własnych funduszów, mając tę pewność, że ono samem istnieniem potrzebę swą udowodni.

Wobec takiego umiarkowania chyba mogliśmy żądać przynajmniej obojętności ze strony Niemców, którym się przecież na Szląsku od Polaków nic nie należy. Stało się jednak inaczej; szowinizm wziął górę i przez cały czas starań o pozwolenie na gimnazyum inicyatorowie mieli do walczenia z idącą krytym sztychem kontragitacyą niemiecką. Kiedy zaś pozwolenie stało się faktem dokonanym, rozpasała się na nie cała burza. Wśród ataków dziennikarskich na nas odznaczały się artykuły *Silesii*, a Rada m. Cieszyna, biorąc pochop z tendencyjnie puszczonych wieści, że już w roku przyszłym gimnazyum polskie w Cieszynie ma otrzymać subwencyę państwową uchwaliła wysłać do ministeryum petycyę dla sparaliżowania rzekomych starań Polaków. Nadto uchwaliła Rada przeznaczyć już w tym roku 2000 zł. na stypendya po 100 zł. dla uczniów pierwszej klasy gimnazyum niemieckiego, ażeby w ten sposób nadać mu większą siłę przyciągającą dla ubogich uczniów Polaków.

W atakach *Silesii*, w przemowie burmistrza Demela i innych mówców na owem posiedzeniu Rady miejskiej, wreszcie w samych jej uchwałach widnieje tak wyraźny zanik poczucia sprawiedliwości, że to powinno zwrócić uwagę i zaniepokoić samych Niemców. Jestto bowiem nieomylną oznaką, iż stronnictwa, które owemu brakowi poczucia sprawiedliwości w łonie swojem rozpanoszyć się pozwolą, chylą się ku upadkowi, i upadną, jeżeli się na fałszywej drodze nie zatrzymają.

Oto kilka przykładów, ilustrujących wspomniane zacietrzewienie się niemieckie. *Silesia*, omawiając sprawę gimnazyum polskiego w Cieszynie, napisała, że założenie jego jest wrogą Niemcom agitacyą. W wielkiej swej łaskawości pismo to nie przeczy istnienia ludności polskiej na Szlązku, ale powiada, że skoro obok Niemców istnieją Polacy, to nowe gimnazyum, jeśli ma nie być antiniemiecką agitacyą, powinno być utrakwistycznem. Bardzo pięknie! Ale dlaczegoż Niemcy swemu gimnazyum w Cieszynie, utrzymywanemu dotąd przez państwo, ani nie myślą nadać cechy utrakwistycznej, a my w tem antipolskiej agitacyi nie upatrujemy?

Podobne zupełnie stanowisko jak *Silesia* zajął w swej przemowie burmistrz Cieszyna p. Demel, na wspomnianem posiedzeniu Rady, mówiąc, że w „interesie spokoju narodowego w kraju, leży, aby tego rodzaju zakład wojujący w ogóle nie istniał“. P. Demel powinien był inaczej powiedzieć: w interesie naszym jest, aby Polacy dali się nam wynarodowić, jak w interesie wilka jest, aby mu się baran dał zjeść. Jednakże takim liberałom, jak burmistrz Cieszyna zdarza się, iż ich własne słowa lepsze bywają od nich samych, jak się też zdarzyło p. Demelowi. W powtórnej bowiem przemowie swej powiedział, że chodzi mu oto, aby „ochronić gimnazyum niemieckie przeciw polskiej konkurencyi“, czyli, że tę samą akcyę, którą podnosił poprzednio do wyżyn patryotycznych i obrony sprawiedliwości, tu sam mimowoli napiętnował jako egoistyczną machinacyę i sprowadził do bardzo niskiego poziomu prostej kupieckiej „konkurencyi“!

Ale na tej logicznej sprzeczności nie poznali się naturalnie zaślepieni rajcy cieszyńscy i uchwalili petycyę do ministeryum, w której opowiadają o „wzburzeniu“, jakie „wiadomość o założeniu polskiego gimnazyum prywatnego w Cieszynie wywołała wśród niemieckiej ludności“, że dotychczasowe w Cieszynie „szkoły średnie odpowiadały najzupełniej wymaganiom całej (?) ludności i wreszcie, że „środki państwa mają być użyte na poparcie zakładu i usiłowań, które zburzyć mogą utrzymywany dotąd pokój narodowościowy a poważne i lojalne obywatelstwo popchnąć do walki narodowej“.

Są to wszystko zdania i argumenta, które nawet odparcia nie potrzebują, tak nie mają żadnych podstaw logicznych. Zresztą trudno dyskutować z ludźmi, którzy dotychczasowe odmawianie praw ludności polskiej nazywają „utrzymywanym dotąd spokojem narodowościowym“. Rozbujałe fale szowinizmu niemieckiego w Radzie m. Cieszyna nie zatrzymały się na tej jednej uchwale, ale wyrzuciły na wierzch inne postanowienie, oto wspomniane stypendya, mające stanowić lep do odciągania dziatwy polskiej od gimnazyum polskiego a zwabiać do niemieckiego. Tu już stanowczo za daleko posunęli się ci panowie! Zapomnieli o tem, że ludność polska miasta Cieszyna płaci podatki, z których Rada miejska uchwala owe stypendya, nie po to, aby za nie dzieci jej wynaradawiano, aby na wzór pruski używano na ten cel funduszów publicznych! W tem też najlepszy dowód, że to nie Polacy do sprawy gimnazyum cieszyńskiego usiłują wprowadzić ostry ferment walki narodowościowej.

Krytyka austryackich Niemców.

Kto nie zna Austryi, a chciałby się informować o jej stosunkach tylko z liberalnych dzienników niemieckich, wychodzących zarówno w naszej monarchii jak i w sąsiedniej, niemieckiej, ten musiałby chyba sobie wyrobić pojęcie, że Niemcy w Austryi doznają mniej więcej tego samego losu, co Polacy pod panowaniem rosyjskiem, że ich tu na każdym kroku ciemiężą i wynaradawiają. Austryacka prasa liberalna od chwili wyłonienia się kwestyi cylejskiej z rozczulającą zgodnością odgrywa tę komedyę męczeństwa politycznego, a teraz oto monachijska *Allgemeine Zeitung* takie lamenty rozwodzi nad niedolą Niemców austryackich“. Niezgoda wewnętrzna — woła na wstępie kaznodziejskim tonem ten bismarkowski organ — to odwieczna wada Niemców, a niestety w Austryi zapuściła ona zanadto głębokie korzenie. Otoczeni ze wszystkich stron obcymi narodami, zagrożeni w swej egzystencyi narodowej, już przez sam instynkt samozachowawczy powinni Niemcy w Austro-Węgrzech łączyć się z sobą, tymczasem dzieje się przeciwnie. Zamiast łączyć się, zwalczają się wzajemnie, poddają się obcym narodom, a zdradzają swój własny“. Dowodem tego są, zdaniem monachijskiego dziennika, obecne stosunki w Austryi. Niemcy powinni w tem państwie odgrywać decydującą rolę, bo tak nakazują dzieje, prawnopolityczne znaczenie narodu niemieckiego, jego inteligencya i majątek, a tymczasem już od bardzo dawna stracili Niemcy wszelki wpływ i zajmują podrzędne stanowisko Wina tego w znacznej mierze leży w rozdwojeniu Niemców na mnóstwo frakcyi i frakcyjek.

„A z rozdwojeniem tem — pisze dosłownie *Allg Zeitung* — idzie ręka w rękę zacięte zwalczanie się wzajemne, tak, iż najgroźniejsi wrogowie, pastwiący się nad austryackimi Niemcami, nie są Czesi, Słowianie i Polacy, lecz sami Niemcy Niestety, tak jest. Liberalni Niemcy, narodowi Niemcy, konserwatywni i klerykalni Niemcy, niemieccy antisemici, niemieccy demokraci i socyaliści itp. nienawidzą siebie i walczą z sobą z daleko większą zaciętością, niż z słowiańskimi swymi przeciwnikami. Jeśli w Austryi Słowianie w ubiegłych dwóch lat dziesiątkach wykazują tak olbrzymie postępy i osiągnęli w państwie wpływ tak wielki — było to jedynie możliwe wskutek tego, że Niemcy osłabiali się wzajemnie, walcząc przeciwko sobie. Trudno zrozumieć, jak te gorzkie doświadczenia nie doprowadziły jeszcze Niemców austryackich do samowiedzy i poprawy. Wprawdzie od pewnego czasu mówią wiele o szczęśliwie przywróconej zgodzie pomiędzy Niemcami, niestety jednak zapewnienia te nie zgadzają się z rzeczywistością; najpierw bowiem ci chwalcy mają na myśli wyłącznie „zjednoczoną niemiecką lewicę“, a powtóre pochwała ta nie należy się nawet temu stronnictwu. Bo czyż zapomniano, że przy głosowaniu nad budżetem zjednoczona lewica rozpadła się na trzy grupy? Czyż wreszcie ucieczka kilku najwybitniejszych przywódców stanowi dowód karności i jedności tego stronnictwa? W obec dzisiejszego położenia Niemców w Austryi samo z siebie wynika, że przy trwaniu tego rozdwojenia i zwalczaniu się wzajemnem nie może być mowy o polepszeniu narodowej i politycznej sytuacyi tych Niemców. Przedewszystkiem więc dążyć należy do usunięcia tej wewnętrznej niezgody, do przywrócenia jedności pomiędzy Niemcami. Przy wszelkiem tolerowaniu niedających się usunąć różnic w przekonaniach, dążeniach i zapatrywaniach Niemców austryackich, pozostaje jeszcze wielka suma wspólnych dóbr i interesów, w których zachowaniu, obronie i rozwoju Niemcy austryaccy połączyć się powinni. Takiemi wspólnemi dobrami i interesami jest dla wszystkich Niemców austryackich państwo austryackie z jego niemiecką dynastyą, oraz mowa i obyczaj niemiecki. Austrya jest pod względem swego powstania i wewnętrznej swej istoty dziełem siły niemieckiej, która w połączeniu z niemieckim domem panującym z biegiem wieków założyła, rozszerzyła i zachowała to mocarstwo“.

Przedewszystkiem przytoczyliśmy ten artykuł dlatego, że okazuje się z niego, jak wszędzie ludzie cenią jedność, którą u nas teraz chcą popsuć niepoprawni dyletanci polityczni. Co do samego artykułu w monachijskiej *Allgemeine Zeitung*, to pominąwszy rozliczne zawarte w nim niedokładności, świadczące zarówno o braku gruntownej znajomości stosunków austryackich, jak i o germańskiej nienawiści do Słowian, pozostaje w nim ta bardzo zdrowa myśl, że w państwie tak różnolitem jak Austrya, szczepy narodowe powinny się łączyć do obrony, (nie do wojny) swoich interesów w stosunkach z innymi szczepami. Szczerze też pragniemy, aby wszyscy rozsądni i umiarkowani Niemcy stworzyli jedno stronnictwo, z którem przynajmniej moglibyśmy prowadzić rokowania i jesteśmy pewni, że chociaż *Allgemeine Zeitung* nazywa nas zaklętymi wrogami Niemców, jednakże z takiem stronnictwem z pewnością żylibyśmy w zgodzie, mając za wspólną z nimi podstawę wierność dla tronu i starania o potęgę monarchii. Dodać jeszcze tylko jedno musimy, że wysoce niewłaściwą, a nawet nieprzyzwoitą jest rzeczą ze strony monachijskiej *Allgemeine Zeitung* dowodzić, że dom panujący w Austryi jest dynastyą specyalnie należącą do frakcyi niemieckiej, jakoby ich własną, a nie tak samo czeską, polską itd. Podbitych narodów w Austryi nie ma, tu wszystkie są równouprawnione i Cesarz jest dla wszystkich jednakowym i przez wszystkich równo czczonym i kochanym.

Ruch przedwyborczy.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, zwołane przez p. prezydenta Mochnackiego celem rozpoczęcia akcyi przedwyborczej do sejmu, odbędzie się jutro, we wtorek, wieczorem w sali ratuszowej. Obowiązkiem poważnych wyborców lwowskich jest przybyć jutro licznie na to zebranie i baczyć, aby obrady toczyły się spokojnie i odpowiadały godności stolicy kraju i by go nie mącili swemi przemówieniami krzykacze lwowscy a la profesor Jaegermann.

* * *

W pow. łańcuckim kandyduje dotychczasowy poseł p. Bolesław Żardecki; ponowny jego wybór nie ulega żadnej wątpliwości. Na dziś, poniedziałek, mężowie zaufania centralnego komitetu sejmowego zwołali zgromadzenie wyborców celem zawiązania komitetu lokalnego. W pow. bialskim kandyduje p. Kramarczyk, dotychczasowy poseł. Stronnictwo ludowe agituje przeciw niemu. W pow. wielickim wymieniają dwie kandydatury: dotychczasowego posła p. St. Larysz Niedzielskiego i adwokata p. Dziewońskiego. W pow. brzozowskim kandydują pp. Zdzisław Skrzyński, dotychczasowy poseł i p. St. Wysocki, właściciel dobr. Wybór p. Skrzyńskiego zdaje się być zapewniony. W sanockiem w kuryi wiejskiej postawił swą kandydaturę p. Duklan Słonecki. Rusini wysuwają przeciw niemu kandydaturę radzcy sądowego Jamińskiego. Stronnictwo ludowe ma zamiar w porozumieniu z ruskimi narodowcami postawić tam swego kandydata. Zdaje się atoli, że przy wyborach zwycięży polski kandydat p. Słonecki.

Komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego w pow. brzeskim rozrzucił po powiecie odezwę, która jest parafrazą odezwy wydanej przez samozwańczy Komitet centralny stronnictwa ludowego i która napada na wszystko i wszystkich, a głosi, iż zbawienie dla kraju płynie jedynie z szeregów stronnictwa ludowego. Odezwę tę, zwołującą ludowe zgromadzenie przedwyborcze na dzień 20 b m. do Brzeska, podpisał dr. Szymon Bernadzikowski, kandydat stronnictwa ludowego na posła do Sejmu, i kilkanaście innych osób nie odgrywających w powiecie żadnej wybitnej roli.

Powołani przez centralny Komitet wyborczy dla Galicyi zachodniej mężowie zaufania do wyboru posła z kuryi mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego, odbyli (dnia 16 b. m.) pod przewodnictwem p. Alfreda Milieskiego posiedzenie, na którem uchwalili zaprosić do powiatowego komitetu wyborczego 84 osób z powiatu.

Pierwsze posiedzenie tego komitetu wyborczego odbędzie się w piątek dnia 23-go sierpnia.

* * *

Zgromadzenia przedwyborcze odbędą się: dnia 20 b. m w Przemyślu, zwołane przez burmistrza dra Dworskiego; dnia 22 bm. w Bóbrce i Sokalu, 25 bm. w Niżniowie. Trzy ostatnie zgromadzeniu zwołane są przez ruskie komitety wyborcze.

* * *

Dnia 17 bm. składał w sali Rady powiatowej w Mościskach sprawę ze swych czynności w Sejmie p. Stanisław hr. Stadnicki, poseł z gmin wiejskich. Udzielono mu wotum zaufania i uchwalono kandydaturę jego popierać przy przyszłych wyborach.

* * *

Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Tarnopolu, pod przewodnictwem burmistrza p. Pohoreckiego. Na zgromadzeniu tem nie postawiono na razie żadnej kandydatury, a uchwalono tylko wybrać komitet, złożony z 45 osób, któryby się zajął wyborem kandydata. Jako kandydatów na krzesło poselskie z m. Tarnopola wymieniają pp. notaryusza Niementowskiego, ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego i hr. Leona Pinińskiego. Z kuryi gmin wiejskich pow. tarnopolskiego zamierza kandydować hr. Juliusz Korytowski, marszałek powiatowy, dotychczasowy poseł.

* * *

Ze Stryja donoszą d. 15 b. m.: Odezwa wystosowana przez mężów zaufania komitetu centralnego do wyborców miasta Stryja, zgromadziła wczoraj w sali tutejszej rady miejskiej stosunkowo małą liczbę wyborców, czego przyczyny trzeba szukać w tem, że właśnie, jak na nieszczęście, wczoraj od godz. 6—8 wieczorem, zatem w czasie kiedy trwało zebranie, lało jak z cebra. Zebrani wybrali komitet z 50 członków, który ma się zająć wyborami. Ruch wyborczy w samem mieście naszem będzie, zdaje się, mało ożywiony; wszyscy bowiem godzą się jednomyślnie na dalsze powierzenie mandatu dotychczasowemu posłowi dr. Frachtmanowi.

* * *

Poufne zebranie wyborców celem narady nad wyborem posła z kuryi wiejskiej powiatu kołomyjskiego odbyło się we czwartek 15 bm. w Kołomyi w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka powiatowego p. Puzyny. Dnia 16go b. m. odbyło się w Kołomyi ruskie zgromadzenie przedwyborcze, na którem poseł dr. Teofil Okuniewski zdawał sprawę ze swych czynności w Sejmie. Po wysłuchaniu sprawozdania zebrani udzielili posłowi wotum zaufania i uchwalili popierać ponowny jego wybór na posła do Sejmu.

* * *

W Zbarażu odbyło się w zeszłym tygodniu przedwyborcze zgromadzenie, na którem poseł p. Tadeusz Fedorowicz zdał sprawę ze swych czynności poselskich. Licznie zebrani włościanie uchwalili jednogłośnie posłowi wotum zaufania i postawili jego kandydaturę do przyszłych wyborów. Pewna grupa, ze wszystkiego niezadowolnionych włościan pow. zbarazkiego, utworzyła komitet przedwyborczy i zamierza wysunąć kandydaturę moskalofila.

* * *

Z Kossowa donoszą do *Dila*, że kandydat ruskich narodowców notaryusz kosowski p. Włodzimierz Łuszpiński oświadczył, iż przeciw dotychczasowemu posłowi z tego powiatu JE. p. Zaleskiemu kandydować nie będzie. Wobec tego ponowny wybór p Zaleskiego nie ulega wątpliwości. Dnia 20 bm. odbędzie się w Kossowie zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez marszałka powiatowego.

MAŁY FELJETON.

Do Prawdzica.

Dawno to było — a w oczach tak stoi —
Samo wspomnienie serce mi zachwyca —
Gdy wśród piaszczystych janowskich wyboi
Szybko „Karkołom“ mknął pana Prawdzica.
Mijał pojazdy dwu i czterokonne
I pierwszy stawał u pustej trybuny;
Opodal w kapie groom prowadził „Donnę,“
Za nią szły inne a dobre bieguny.
Kiedy już wszystko gotowe bywało
I starter konie wypuścił do biegu,
Jakoś przy mecie tak zawsze się działo:
Kolor Prawdzica był pierwszym w szeregu.
Wówczas nie było „Totalizatora,“
Żydzi na turfie giełdy nie robili;
Młodzież do konia bardziej była skora,
A ludzie więcej w wyścigi wierzyli.
Arena ciężka była i piaszczysta,
Brudnem przedmieściem droga do niej wiodła;
A jednak, jednak — hej do dyabłów trzysta! —
Więcej ochoty miewano do siodła!
Tor dzisiaj piękny, niemal jak marzenie,
Za tło ma nędzy błyszczącej pomniki,
A jednak dawne powraca wspomnienie,
Dawne na pamięć przychodzą koniki.
I żółta kurtka przed oczami miga
Błękitną szarfą na poprzek przecięta,
A serca zapał, który nie ostyga,
Podnieca pamięć — co dobre pamięta.
Kiedym dziś wrócił z wyścigów do siebie,
A do obiadu czasu zostawało,
Czytając „Donnę,“ wspominając Ciebie —
Smutno westchnąłem: „Inaczej bywało!“

Lwów 1 lipca 1895 *a. p.*

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, powołany przez Cesarza, wyjechał wczoraj do Ischlu.

Wpisy uczniów do konserwatoryum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego rozpoczynają się dnia 25 sierpnia b. r. w kancelaryi Towarzystwa (gmach teatralny) w godzinach od 10 do 12 przed i od 5 do 7 po południu.

Konkursa. Wydział powiatowy w Nadwórnie ogłasza z terminem do 30 września br. konkurs na posadę leśnika powiatowego dla nadzorowania lasów gminnych z roczną płacą 800 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 zł.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we wtorek w ogrodzie jezuickim. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Ułaskawienia. Morderca Maryi Wajdówney, Paweł Strzelecki, skazany przez trybunał lwowski na śmierć, został ułaskawiony. Karę śmierci zmieniono mu na 18 lat ciężkiego więzienia. — Skazany wyrokiem sądu tarnopolskiego na karę śmierci za zamordowanie żony, wieśniak Paweł Ryży, został również ułaskawiony i skazany na dożywotnie więzienie.

Wrzawa o Mileszewy. Jak opinia publiczna w Wielkopolsce jest rozdrażniona sprzedażą Mileszew komisyi kolonizacyjnej, dowodzi następujący wypadek, który się przed kilku dniami zdarzył w Brodnicy. P. Władysław Paruszewski, fikcyjny nabywca Mileszew, którego podstawił jak wiadomo ajent komisyi Meklemburczyk Stark, zjawił się wieczorem na przedstawieniu bawiącego w Brodnicy teatru poznańskiego. Skoro tylko Paruszewski wszedł do sali, zrobiła się zupełna cisza i p. Józef Łyskowski, krewny byłego właściciela Mileszew, pokazując palcem na Paruszewskiego zawołał głośno wobec kilkuset zgromadzonych w teatrze osób: „Przedstawiam p. Paruszewskiego, wspólnika komisyi kolonizacyjnej“. Paruszewski, który w rzeczywistości odegrał w tej całej smutnej sprawie tylko rolę *Strohmanna*, żałuje gorzko swego kroku i zapewnia słowem honoru, że nie wiedział nic o tem, kto ukrywa się za plecami Starka.

Burze gradowe. W okolicy Tłustego, w powiecie zaleszczyckim, szalała dnia 14 bm. ogromna burza gradowa, która w kilkunastu wsiach poczyniła wielkie spustoszenia. Niezmierny wicher dął przez dwie godziny, zrywając dachy, łamiąc drzewa, a grad wielkości kurzego jaja zniszczył ziemiopłody, które jeszcze zostały w polu Najwięcej ucierpiały plantacye tytoniowe. Szkody są olbrzymie i zwiększą jeszcze panującą już pośród tamtejszego ludu nędzę.

Z brzozowskiego nam donoszą, że 13 sierpnia przeciągnęła od wsi Golcowy do Wesoły przez Izdebki straszliwa burza z gradem i wyrządziła niepowetowane szkody na polach i łąkach. Drzewa owocowe są połamane, w lesie niektóre drzewa powywracane, jęczmień, owies, groch, bób, kapusta, chmiel i ziemniaki poniszczone. Na dobitek jeszcze i woda wylała Chłopi zostali od razu nędzarzami.

Jenerał Karandjejew, prezes rządowych teatrów warszawskich, po dosyć długiej chorobie, umarł w Warszawie.

Zakopane ma otrzymać wkrótce elektryczne oświetlenie i wodociągi. Jedno i drugie będzie kosztować bardzo tanio ze względu na bliskość Dunajca, który da się znakomicie wyzyskać jako motor. Rada gminna, złożona z górali, powzięła już dotyczącą uchwałę.

Inteligencya chłopa ruskiego. W pewnym powiecie, objętym od dawna już gorączką emigracyjną, usiłował ktoś przekonać chłopów, że jadąc do Brazylii narażają się na fatalne następstwa i w tym celu najciemniejszemi barwami, na jakie się mógł zdobyć, odmalował im dolę tych wychodźców, którzy już się zdecydowali opuścić kraj i powędrować za morze. Chłopi wprawdzie kiwali głowami z namaszczeniem, a nawet ten i ów przerywał mówcy kilkakrotnie słowami: „świataja prawda! w samoj riczy, szczo tak!“ ale wymowny przeciwnik emigracyi chciał się upewnić zupełnie co do skutku swojej całogodzinnej pogadanki, więc zmieniając nagle ton i biorąc się na niewinny podstęp, zapytał: „No, moi dobrzy ludzie, ale teraz przyznajcie się, że przecież w te wszystkie bajki,

---

69)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

NA POŁUDNIU.

I. W Georgii.

Podróżując przez dłuższy czas po Stanach Zjednoczonych, poznaje się na każdym etapie tej podróży, że kraj ten jest naprawdę zanadto wielki, zanadto skomplikowany. To też, gdy się nazbiera całe stosy notatek i spostrzeżeń, widzi się, że potrzebaby zbierać dalsze stosy; gdy się żyło przez miesiąc w tem lub owem mieście, widzi się, że trzebaby tam żyć przez rok cały, widziało się ten ów gatunek ludzi, a trzebaby zobaczyć jeszcze tysiące innych Najbardziej czułem tę niezmierną wielkość tego kraju i jego skomplikowany skład podczas wycieczki na południe, której nie będę nawet opisywał w związku z poprzedniemi notatkami. W ten sposób mój dziennik podróży najlepiej będzie odpowiadał rzeczywistości, bo naprawdę, gdy się minie Charlestown, jest się już zupełnie w innym kraju. Zmieniła się flora, fauna i ludzie się zmienili. Głębokie motywa, które pod pretekstem niewolnictwa popchnęły te dwa światy do wojny z sobą, widzicie tutaj tak jasno, jak przekroczywszy Ren widzicie owe które wywołały wojnę z r. 1870. Tylko, że rany naszej starej Europy dotychczas się nie zabliźniły, zaś naród amerykański nie tylko wyleczył się zupełnie ze swoich, ale zapomniał już o nich, i rozpoczął na nowo żmudną pracę zniszczenia, zlania, zamalgamowanie stanowczego tych dwóch kawałów swego olbrzymiego państwa tak radykalnie sprzecznych między sobą, jak północ i południe. Czytając dziennik, widzicie, że obecny *speaker* (prezydent) kongresu, był oficerem w armii federacyjnej. Był jeńcem wojennym przez cały rok, a po zawarciu pokoju powrócił do studyów prawniczych; przez dłuższy czas był adwokatem a obecnie jest jednym z najwybitniejszych przywódzców stronnictwa demokratycznego.

W tem samem położeniu jest p. Wilson, jedna z najpopularniejszych osobistości, autor słynnego bilu. Widziałem go raz w kongresie, jak po wygłoszeniu wspaniałej mowy, posłowie wzięli go na barki i obnosili w tryumfie po sali. Fala życia płynie dawnym korytem w tym potężnym organizmie, a z owej straszliwej kilkuletniej wojny — wojny ras, wojny klimatów, wojny zasad, interesów i miłości własnych — nie pozostał już żaden inny ślad, jak tylko lista pensyi wypłacanych corocznie i wstawianych do budżetu. A dziwna rzecz, która się wyda nieprawdopodobną temu, kto nie zna tajników polityki amerykańskiej, im bardziej odległą jest owa wojna, tem większą jest lista tych pensyi. Tymczasem zaś bratają się żołnierze Stanów północnych i południowych, jak gdyby nie było nigdy owych okropnych rzezi w Chamellorsville i Gettysburgu. Właściwie mylę się, te walki bohaterskie pozostawiły szlachetniejsze ślady, aniżeli owe haniebne nadużycie obciążania budżetu państwowego temi pensyami wyborczemi, pozostawiły one przedewszystkiem wspomnienie wspólnej waleczności, następnie legendę Lincolna, jednego z tych ludzi, którzy już dla tego samego, że drudzy naśladują ich przykład, na wzór własny modelują sumienie całego kraju. Ten mąż, tak na wskróś amerykański swym charakterem, ten humorysta patetyczny a zarazem szyderczy, ten polityk, znający się tak dobrze na wszystkich finezyach, a jednak tak zdolny do idealizmu i mistycyzmu, ten nawpół uczony o tak potężnej prostocie wymowy, ten dawny drwal o twarzy zniechęconej a zarazem promiennej nadzieją, ten mąż stanu tak bliski ludu, o tak bystrym rzucie oka, pozostanie zawsze jednym z najskromniejszych bohaterów, którego jednak Stany Zjednoczone mogą przeciwstawić Napoleonowi, Cavourowi, Bismarkowi. Dziś wielkość jego uznają zarówno Stany północne jak i południowe.

Jako pierwszy przystanek w tej podróży mojej po południu, wybrałem małą mieścinę w Georgii, którego nazwiska nie wymienię tutaj, a zaraz powiem dlaczego — i miałem tam właśnie spotkać dawnego oficera armii północnej, i to właśnie armii wielkiego prezydenta. I jego nazwisko zataję i nazwę go tylko pułkownikiem Scottem, gdyż tego sobie życzył, ale przyjaciele i tak go poznają. Nasz wspólny przyjaciel, który w Waszyngtonie dał mi list do niego, określił mi go w ten sposób: „Zobaczysz pan jednego z najbardziej skomplikowanych ludzi prawdziwy „many sided“, jak my tu mówimy. Osądzisz pan najlepiej z tego, pochodzi ze Stanu Massachusetts, a jest w nim natura na wskróś purytańska. Był na wojnie i jest żołnierzem w każdym calu. Studyował medycynę i jest w nim dużo przymiotów mędrca, następnie oddał się interesom i prowadził wielką fabrykę guzików i uniformów, jest nadto rolnikiem, „gentleman farmer“, od czasu gdy kupił wielką plantacyę na południu, do czego skłonił go wzgląd na zdrowie córki. A przedewszystkiem jestto człowiek znakomity, nadzwyczaj dobroczynny i uczciwy, z wszystkiego rodzaju ciekawemi wspomnieniami Lincolna, Granta, Hookera, Shermana.. Zresztą sam pan będziesz z nim rozmawiał“...

Istotnie rozmawiałem bardzo wiele z pułkownikiem i w tych rozmowach zebrałem mnóstwo szczegółów, które wielce przydałyby się kronikarzowi wojny secesyjnej. Ja je przedstawię jako sceny lokalne, którym przypatrywałem się w towarzystwie pułkownika. Po długiem wahaniu pozwolił on mi opowiedzieć je, ale najprzód żądał zmodyfikowania ich w niektórych punktach, a następnie nie wymieniania ani jego nazwiska, ani nazwiska miasta w którym ten mały dramat się rozgrywał.

Przybyłem zatem do Philippeville — jest to pseudonim owego małego miasteczka Georgii — w połowie marca. Pierwszą moją czynnością było dowiedzieć się adres p. Scotta. Powiedziano mi, że mieszka dwie mile za miastem i że powinienem napisać mu poprzednio, chcąc go zastać w domu

— Jest on namiętnym myśliwym — dodał p. Williams, właściciel hotelu — i nieraz poluje przez trzy i cztery dni nie wracając wcale do domu. Bo trzeba panu wiedzieć, że my tu mamy najlepsze polowania w Ameryce: kaczki, kuropatwy i tysiące innego ptactwa, a żadnego zwierza niebezpiecznego, ani niedźwiedzia, ani pumy.

— Żadnego niebezpiecznego zwierza! — zapytałem. A alligatory i grzechotniki?

— One są dalej na południu, we Florydzie — odparł. Tak, mój drogi panie, dwadzieścia lat spędzam tu zimę i wiosnę, a nigdy nie widziałem tu innych wężów prócz małych gadzin.

Szanowny pan Williams zapomniał dodać, że przez tych lat dwadzieścia nie wychodził on może nawet sto razy ze swego hotelu. Stworzył on dla swych podróżnych siedzibę co się zowie rozkoszną, traktuje ich jak przyjaciół, troszczy się o nich tak, jak gdyby był nie przedsiębiorcą hotelu, ale kasztelanem zamku, mieszczącego samych zaproszonych gości. Nigdzie zresztą, prócz w Stanach Zjednoczonych, nie spotkacie tego typu właściciela hotelu, który codzień w balowym stroju spożywa objad we wspólnej sali jadalnej, *vis à vis* żony, również odświętnie przybranej, a wieczory spędzają także we wspólnej halli, pomiędzy swymi gośćmi, przy dźwiękach orkiestry, wynajętej na czas sezonu. Zdaje mi się jednak, że uprzejmość p. Williamsa względem mnie, jako turysty nie przyzwyczajonego do dzikich zwierząt, popchnęła go do małego kłamstwa. Już po czterdziestu ośmiu godzinach bowiem pobytu mego zrobiłem znajomość z jedną z tych bestyi.

Dodać jednak muszę, że granica dzieląca Georgię od Florydy, znajduje się o trzy godziny drogi od hotelu, że zatem alligator lub grzechotnik mogą zrobić ten spacer w ciągu jednego poranka. Przypuśćmy zatem, że zwierzę, o którem chcę mówić, przyszło z Florydy i że p. Williams nie kłamał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które wam opowiedziałem, nie wierzycie?“ „Świataja prawda! W samej riczy, szczo ne wirymo!“ brzmiała jednogłośnie odpowiedź. Ten typowy przykład chłopskiej inteligencyi nazywa *Diło* „rzewną prostotą“.

Węgierscy śpiewacy we Lwowie. Grono „Towarzystwa śpiewackiego“ w Debreczynie złożone z kilkudziesięciu osób, urządza wycieczkę do Lwowa, w celu poznania naszego miasta i odwiedzenia tutejszych Towarzystw śpiewackich. Wycieczka ta miała się odbyć zeszłego roku, władze węgierskie jednak wówczas robiły rozliczne trudności, z powodu cholery w Galicyi. Obecnie korzystają Węgrzy z okazyi poświęcenia nowej linii kolejowej Woronianka-Sziget, w której to uroczystości biorą udział i w środę w południe staną we Lwowie, gdzie na dworcu zostaną uroczyście przez wszystkie lwowskie Towarzystwa śpiewackie przyjęci. We czwartek odbędzie się w ogrodzie miejskim festyn, połączony z koncertem, podczas którego śpiewacy węgierscy odśpiewają kilkanaście utworów, zaś orkiestra cygańska pod kierownictwem słynnego Ratza, jadąca wraz z nimi z Debreczynu, odegra ludowe melodye; w piątek rano opuszczają Węgrzy nasze miasto. Pod przewodnictwem dra Małachowskiego zawiązał się komitet w celu godnego przyjęcia śpiewaków węgierskich na polskiej ziemi.

Z Kołomyi donoszą nam: Na ostatniem posiedzeniu Rady oddziału pokuckiego Towarzystwa gospodarskiego uchwalono: domagać się utworzenia filii banku austro-węgierskiego w Kołomyi i poczynić w Komitecie Tow. gosp. właściwe kroki, aby granica ze strony Prus była stale dla naszego bydła otwarta. Zamknięcie bowiem tej granicy sprzeciwia się konwencyi weterynaryjnej i naraża producentów galicyjskich na olbrzymie szkody. W dalszym ciągu wybrano komisyę, złożoną z pp. Leona Puzyny, Dobka i Łążyńskiego, w celu zastanowienia się nad sposobem poparcia akcyi rozpoczętej przez Tow. im. św. Rafała a mającej na oku los wychodźców naszych

Ponieważ ze 100 koni przedstawionych komisyi wojskowej w Kołomyi, tylko jeden koń został asenterowany, ubocznie zaś skonstatowano, że niektóre z odrzuconych koni, przez liwerantów zostały zakupione, a następnie przez komisyę wojskową przyjęte, uchwalono użalić się z powodu tej krzywdy przed Komitetem Tow. gosp i domagać się, aby odnośne komisye wojskowe były wzmacniane dwoma członkami Tow. gosp. choćby tylko z głosem doradczym.

Z pod Zborowa nam donoszą: Gdy w innych okolicach naszego kraju żniwo za pogody ukończono, tu, na zimnem Podolu, żniwa w pełni dopiero, i oprócz części żyta nic nie zebrano, a wszystko od dwóch tygodni gnije w kopach i pokosach. Po zimie, w której śnieg wydusił pszenicę, nastąpiła posucha straszna, bo 3 miesiące trwająca, i wygubiła resztę pszenicy, która zaledwie 2 kopy z morga wydaje. Żyta wczesne się utrzymały, jarzyny spóźnione, jednak dość piękne były, ale je słota zgnoi. Nie dziwię się, że przy takich złych urodzajach, ludzie całemi hurmami wybierają się do Brazylii, bo oprócz braku chleba, urzędy podatkowe cisną z niewidzianą gwałtownością i środkami najenergiczniejszymi. Oto jeden z wypadków, warto, by był podany do wiedzy ogółu. Jeden z większych właścicieli w okolicy Zborowa zalegał był z początkiem maja z 1000 złr. podatków za I kwartał 1895. Dostaje kartę upominającą. Płaci do 15 dni 500 złr. resztę obiecuje zapłacić przy końcu kwartału, na co mu urząd podatkowy w Zborowie pozwala. Tymczasem z początkiem czerwca przychodzi woźny, fantuje mu bydło, resztę zboża i roboczy inwentarz i to wszystko za 500 złr. Zdaje się, że mógł urząd podatkowy być bezpiecznym o 500 złr na majątku, któryby jeszcze kilka tysięcy zaległego podatku mógł zapłacić od razu. Jeszcze gorzej się dzieje z małemi własnościami a przecież powinny władze nie cisnąć tego roku wschodniej części Galicyi za podatki, bo o ile zachód ma świetne urodzaje, tu są urodzaje tak nędzne, że wszystkie lata poprzednie były doskonałymi w porównaniu z tegorocznym.

Ze studyów Henryka Sybla. Z okazyi dwudziestopięciolecia zwycięstw niemieckich w wojnie 1870—71 r, zmarły niedawno urzędowy historyograf pruski Henryk Sybel ogłosił w ostatnim numerze czasopisma *Historische Zeitschrift* seryę artykułów, zgromadzonych następnie pod ogólnym tytułem „Neue Mittheilungen und Betrachtungen zur Begrüngund des Deutschen Reichs durch Wilhelm I“. Pomiędzy artykułami znajdujemy jeden, zatytułowany „Napoleon i Eugenia,“ gdzie historyograf pruski stara się uprawiedliwić Napoleona III i Eugenię Jest to, bądź co bądź, pogląd nowy.

Wojna — pisze Sybel — była konieczną ze względu na sam charakter ludu francuskiego. Od Ludwika XIV Francuzi mniemali, iż mają prawo przewodniczyć w polityce europejskiej, mniemali, iż słabość i rozbicie Niemiec na drobne państwa usprawiedliwiały pretensye Francyi do lewego brzegu Renu, jako naturalnej granicy francuskiej

Na wiosnę r. 1869 Napoleon III, pragnąc utrwalić byt swojej dynastyi, zaproponował Wiedniowi i Florencyi sojusz przeciwko Prusom. Wiedeń i Florencya zgadzały się jedynie na sojusz odporny o bardzo skromnym zakresie; wreszcie cesarz zrzekł się doprowadzenia swego zamiaru do skutku, w mniemaniu, iż Francuzi przyzwyczają się z czasem do widoku Prus powiększonych. Właśnie w tej porze choroba wyczerpała silnie Napoleona, tak, że zaczął miewać przeczucia śmierci Troska o losy dynastyi opanowała go całkowicie. Zdawało mu się, że zapewni jej przyszłość przez mianowanie ministeryum odpowiedzialnego i rozszerzenie praw reprezentacyi narodowej. Powołał Emila Oliviera na szefa rządu, gdyż poseł ten zawsze doradzał pokój z Niemcami, spokój zaś wewnętrzny i zewnętrzny był jedynym celem zabiegów schorzałego cesarza. Olivier był mówcą zręcznym, ale politykiem niedoświadczonym.

Po ustąpieniu ze stanowiska hr. Daru, Ollivier piastował przez czas jakiś zastępczo tekę spraw zagranicznych, miał więc możność obeznania się z dokumentami politycznymi owej epoki i przekonania się, iż wszyscy jego poprzednicy ustępowali przed Bismarkiem. Postanowił sobie tedy, iż za jego rządów polityka Francyi będzie dumniejsza i pewniejsza siebie. Pod wpływem też tej myśli wprowadził do gabinetu księcia Gramonta, znanego z nienawiści do Bismarka. Cesarz zgadzał się na wszystko, chociaż był przekonany, iż Gramont jest pospolitym gadułą, niezasługującym na zaufanie.

Nadeszła kandydatura księcia Hohenzollerna na tron hiszpański. W dniu 6 lipca 1870 r. książę Gramont odczytał w ciele prawodawczem słynną deklaracyę, która wzburzyła prasę i ludność paryską. Deklaracya zawierała argument, iż kandydatura była rezultatem intrygi pruskiej, prowadzonej od lat wielu, i że Francya nie powinna tolerować takiego stanu rzeczy. Napoleon III chorował w tej chwili bardzo ciężko. Pięciu najznakomitszych lekarzy stwierdziło cały szereg chorób i proponowało parę operacyi, odrzuconych zresztą przez cesarza. Z trudnością przechadzał się Napoleon po ogrodzie Tuillerie, wsparty na ramieniu jenerała Béville.

— Ach, mój Boże — zawołała kiedyś księżna Matylda — z takiemi nogami chcesz iść na wojnę?!

Z pewnością Napoleon III nie pożądał wojny choćby dlatego, iż w razie rozpoczęcia działań zbrojnych musiałby wziąć na siebie dowództwo naczelne, inaczej bowiem za parę miesięcy jakiś Bazaine mógłby wejść do Paryża jako tryumfator, co mogłoby być niebezpiecznem dla dynastyi.

W d. 6-ym lipca rada ministrów rozpatrywała deklaracyę księcia Gramonta, przeznaczoną do odczytania na posiedzeniu izby. Według zapewnień jenerała Leboeuf nikt nie zaprotestował przeciwko odczytaniu deklaracyi, omawiającej kandydaturę Hohenzollerna, wszyscy jednak uznali, iż forma jej jest zbyt wyzywająca. Zaprojektowano kilka poprawek. Ale wzburzenie deputowanych na posiedzeniu było tak znaczne, iż Gramont uznał za stosowne odczytać deklaracyę w tekście pierwotnym. W r. 1871 jenerał Leboeuf złożył przed komisyą śledczą parlamentu zeznanie, stwierdzające, iż rada ministrów nie zgodziła się na formę odczytanej przez Gramonta deklaracyi. Wywołało to zaprzeczenie ze strony Gramonta w książce wydanej w r. 1872-im p. t. „France et Prusse“. Zaprzeczeniu temu, według zapewnienia Sybla, nikt nie wierzył. W r. 1874 ym Gramont, pragnąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za swoją odpowiedzialność za wojnę, powtórzył owe oświadczenia w artykule *Independance Belge*.

Nietylko tym jednym zarzutem obciąża Sybel księcia Gramonta. Po ostatniem przyjęciu Benedettiego w Ems w d. 13-tym lipca, rada ministrów zgromadziła się w pałacu Tuileryjskim na posiedzenie. Cesarz uparcie powtarzał, iż należy zadowolnić się oświadczeniem króla Wilhelma, który zapewnił o rezygnacyi księcia Leopolda Hohenzollerna. Tegoż dnia wieczorem słaby Napoleon uległ namowom doradców, zwłaszcza Gramonta i pozwolił na wypowiedzenie wojny. Fakt ów stwierdza hrabia Vitzthum i minister Rabec Nigra, któremu sam Gramont zwierzał się w przystępie gadulstwa.

Po straszliwym wyniku wojny ks. Gramont chciał zrzucić z siebie odpowiedzialność za niedopuszczenie do zwołania kongresu europejskiego. W d. 8-ym stycznia r. 1873-go ogłosił, iż reprezentanci hr. Beusta, hr. Vitzthum i ks. Metternich, proponowali Francyi przymierze zaczepno-odporne, co było absolutnem kłamstwem. To samo powtarzał Grammont w r. 1875-ym w artykule, ogłoszonym w *Figaro*, gdzie utrzymywał, iż Francya padła ofiarą podstępu, albowiem zarówno Austrya w osobach swoich przedstawicieli, Vitzthuma i Metternicha, jak Włochy przez usta Nigry i Vimercatiego, zobowiązały się do wypowiedzenia wojny jednocześnie z Francyą. Oświadczenie to nazywa Sybel „jeszcze niefortunniejszem kłamstwem“. Myśl bowiem takiej konwencyi proponowana była Włochom przez Austryę, ale dopiero w d. 25-ym lipca, t j. po ogłoszeniu przez te dwa państwa neutralności i po odrzuceniu przez hr. Beusta wezwania do pomocy dla Francyi. Ale Gramont nie dbał o prawdę i wciąż powtarzał swoje. W r. 1878-ym ogłosił znów broszurę, skierowaną przeciwko ks. Napoleonowi, w której powtarzał zdyskredytowaną dziś bajkę o wielkiej potrójnej koalicyi przeciwko Prusom, zadecydowanej rzekomo dnia 18-tego lipca r. 1870-go. I broszura doczekała się zaprzeczenia ze strony hr. Vitzthuma. To samo potwierdził Nigra. „Oto cały Gramont! — woła Sybel Dopóki wojna była popularna we Francyi, Gramont przypisywał ją sobie wyłącznie: z chwilą, gdy wspomnienie jej stało się dla Francyi nienawistnem, odpowiedzialność składa Gramont na innych.“

Wszystko to dowodzi, iż podczas całego okresu krytycznego pomiędzy d. 5-tym a 15-ym lipca Napoleon III-ci pragnął polubownego załatwienia zatargów: 1) w d. 5-ym i 6-tym lipca żąda, aby odczytano w izbie deklaracyę bezbarwną; 2) w dniu 10-tym lipca pisze w sekrecie list do ks. Leopolda Hohenzollerna, wyrażając przekonanie, iż zrzeczenie się księcia wystarczy do zapewnienia pokoju; 3) w d. 12-lipca przez posła Nigrę posyła depeszę do króla Wiktora Emanuela, w której oświadcza, iż wojna jest niepotrzebna wobec zrzeczenia się ze strony ks. Leopolda kandydatury do tronu hiszpańskiego; 4) nawet jeszcze w d. 14-ym lipca broni uparcie ulubionej swej myśli — kongresu. Wreszcie w d. 15-ym lipca, gdy wojna już była wypowiedziana, cesarz pisał do królowej Holandyi, iż wbrew jego woli wojna była wypowiedziana.

Nowe Monte Carlo. W Marienbadzie panowało w tych dniach, wśród publiczności kuracyjnej, wielkie wzburzenie. Przed trzema miesiącami otwarto tam nowy wielki zakład pod nazwą: „Casino des étrangers“, w którym miały się jakoby odbywać koncerty najwybitniejszych artystów, bawiących w przejeździe w Marienbadzie, reuniony, oraz inne zabawy towarzyskie. W poniedziałek wieczorem, około godziny 10-tej, ukazała się nagle w kasynie komisya rządowa i nie pozwoliła opuścić zakładu nikomu z obecnych gości. Przybyła ona w celu zamknięcia banku gry, który się w kasynie utworzył. Skonfiskowano znalezione złoto i aparaty do gry i spisano nazwiska wszystkich obecnych osób. W sali gry uprawiano gorliwie, za pozwoleniem kompetentnej władzy politycznej, niewinną na pozór grę, zwaną „petits cheveaux“, która miała wielką siłę przyciągającą dla publiczności kąpielowej. Ponieważ nie było wyraźnego określenia wysokości stawek, przeto stawiano i po 100 zł. Niebawem stało się to publiczną tajemnicą, że w Marienbadzie powstało małe Monte Carlo. „Casino des étrangers“ przepełnione było grającymi od rana do wieczora, dopóki władze nie położyły tamy szulerce.

Paryska rada miejska przekazała w tych dniach komisyi wniosek, żądający, aby wdowom, których dzieci uczęszczają do szkoły, oprócz pary bucików skórzanych i pary trzewików drewnianych rocznie, oraz zupy na obiad, już dziś rozdawanej, dawać jeszcze na utrzymanie każdego dziecka po 50 cent. dziennie. Ogólny wydatek na ten cel wyniósłby 2,011.940 fr.

Nieszczęśliwy wypadek. W Kilonii zawalił się pomost wiodący z okrętu na ląd właśnie w chwili, kiedy robotnicy pracujący przy warstacie okrętu „Germania“ przechodzili z torpedowca „Jäger“ na ląd. Znajdujący się wówczas na moście robotnicy wpadli do wody. Powodem wypadku było to, że robotnicy w czasie pauzy obiadowej zbyt licznie cisnęli się na pomost, który zawalił się wskutek nadmiernego przeładowania. Do wieczora wydobyto 12 zwłok; byli to po większej części ojcowie rodzin.

Podział gubernii podolskiej Do niedawna obiegały pogłoski, że rząd rosyjski nosi się z myślą przepołowienia gubernii wołyńskiej na dwie samodzielne prowincye; obecnie taka sama pogłoska krąży w dziennikach petersburskich, tylko ze zmianą Wołynia na Podole. Organ rosyjskiego ministerstwa finansów *Birżewyja wiedomosti* donosi, że gubernia podolska podzieloną zostanie na dwie, przyczem powiatowe miasto Winnica zostałoby przekształcone na gubernialne i byłoby stolicą gubernii wschodnio-podolskiej.

Herr Max Lippold, obywatel wielkiego księstwa Mecklenburg-Schwerin, jest może najgorliwszym zwolennikiem ustaw antipolskich, i kto wie, czy nie radby wkrótce być na pogrzebie ostatniego Polaka w Poznańskiem, ale ponieważ obok tego hołduje zasadzie „Interes przedewszystkiem“, przeto zasypuje Galicyę polskimi listami, zapraszającymi do wzięcia udziału w jakiejś lotaryi meklenburskiej. Pan Lippold jestto bowiem „od urzędu nasadzony główny kollektor Grossherzogskij Mecklenburg-Schwerinskij krajewski lotteryji“ i chcąc jak najwięcej zarobić, tak zachęca polską publiczność:

„Szanownymu Państwu! Na 5 września zapoczyna się głowne ciągnienie Grossherzogskij Mecklenburg-Schwerinskij lotteryji i zakończy sie z 25 wrześniem. W ciągu tych 3 tygodni bedzie wyciągnięto 6,241.978 marek gotówki. Najwysoksze sumy do wygrania donoszą ewentualnie pół miliona marek. Wiadomo, że Mecklenburgska lotteryja za najlepszą wszystkich lotteryów uznaną jest, która interesyntowi największą możność do wygrania daje, dla tego że każdy drugi los wygrać muśi. Oryginalne losy także i od urzędu wydany prospekt zaraz po otrzymaniu zapłaty w gotówce albo przez pocztowe ściągnienie panu w doskonale zawartej enwelopie poślym Wypłata wygranych pieniędzy stoji pod gwarancyją urzędu. Obiecując rzetelną usługę i dyskretne załatwienie poręczam się z uszanowaniem *Max Lippold*.“

Figlarz p. Lippold dodaje jeszcze w dopisku: „Gdy przyleżytość do szczęścia dana, trzeba ją natychmiast zatrzymać; kto nie posiada majątki, tyn ma teraz przyleżytość w ciągu porych dńiów majątek dostąpić.“

Papież Leon XIII przesłał młodziutkiemu królowi hiszpańskiemu — na pamiątkę jego pierwszej spowiedzi — złoty krzyż, ozdobiony 15 wspaniałymi brylantami, i złoty łańcuch wraz z bardzo serdecznem pismem odręcznem.

Polityka na korespondentkach. Włochy ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy wejścia wojsk królewskich do Rzymu wydadzą specyalne karty korespondencyjne. Ministeryum poczt otrzymało już odpowiedni rysunek. Na stronie przeznaczonej do adresowania, pod starożytnym rzymskim łukiem tryumfalnym siedzi uzbrojona w tarczę i lancę Roma. Łuk spoczywa na dwóch stopniach, z których jeden nosi nosi napis: „A Roma ci siamo e ci resteremo“ (w Rzymie jesteśmy i pozostaniemy), a drugi: „Roma intangibile“ (Rzym nietykalny). Są to znane słowa Wiktora Emanuela. Na lewo znajduje się medalion z wizerunkiem Wiktora Emanuela, a na prawo wizerunki obecnej pary królewskiej.

Dlaczego Gałęzowski nie będzie profesorem w Krakowie? Ponieważ od pewnego czasu o powodach nieprzyjęcia przez dra Gałęzowskiego katedry okulistyki w Krakowie krążą najsprzeczniejsze pogłoski, podajemy oryginalny list dra Gałęzowskiego, rozpraszający wszelkie wątpliwości:

„W początkach czerwca roku bieżącego, zaraz po śmierci dra Rydla, komisya wyznaczona przez Radę uniwersytetu Jagiellońskiego do proponowania kandydatów na katedrę, zawotowała jednogłośnie, ażeby mnie oflarować to stanowisko. Profesor Cybulski zakomunikował mi natychmiast tę decyzyę i żądał, ażebym natychmiast odpowiedział dziekanowi fakultetu medycznego, czy tę posadę przyjmuję i na jakich warunkach. Uradowany byłem nadzwyczajnie, otrzymawszy taką propozycyę. Objęcie bowiem katedry przy uniwersytecie Jagiellońskim byłoby dla mnie największą nagrodą za tyloletnią moją pracę. Zrozumiałem również, iż zaprowadzając wykład nauki okulistycznej według zasad i przekonań francuskich, mógłbym oddać nieocenioną usługę krajowi i młodzieży, — poświęcającej się specyalności. Przyjąłem więc natychmiast tę propozycyę na następujących warunkach, które zakomunikowałem za pośrednictwem profesora Cybulskiego.

1) Przyjmuję propozycyę Rady uniwersyteckiej krakowskiej wykładania okulistyki, zupełnie darmo i bez żadnej opłaty. 2) Nie mogąc opuścić zupełnie Paryża, gdzie od 20-tu lat przeszło mam swoją własną klinikę, w której z górą 100.000 chorych biednych przyjąłem i leczę i gdzie kursa publiczne dla lekarzy tutejszych i cudzoziemców stale wykładam; nie mogąc także opuścić zupełnie Paryża dla mojej prywatnej klienteli, proponuję taką kombinacyę: Podejmuję się wykładać w Krakowie dwa razy do roku, po półtora do dwóch miesięcy, kursa teoretyczne i praktyczne okulistyki, co łącznie stanowiłoby 3 do 4 miesięcy wykładów publicznych dla uczniów. 3) Ponieważ te wykłady moje miały być zupełnie bezpłatne, kładłem za obowiązek, aby komisya Rady Uniwersyteckiej zamianowała profesora-pomocnika (jak tu we Francyi nazywają: *agrégé*), a ten pracowałby przy mnie podczas mego pobytu w Krakowie, a następnie zastępowałby mnie w czasie mojego pobytu w Paryżu.

Na tę propozycyę otrzymałem bardzo serdeczny i długi telegram, z zawiadomieniem, że Rada Uniwersytecka, w pełnem gronie zebrana, z wdzięcznością moją propozycyę przyjęła i przedstawia natychmiast do Wiednia nominacyę moją na profesora zwyczajnego. Proszono mnie jednocześnie, ażebym na kilka dni przyjechał do Krakowa dla porozumienia się we wszystkich szczegółach, dotyczących tej nominacyi, gdybym zaś przyjechać nie mógł, w takim razie Uniwersytet wyśle od siebie w tym celu do Paryża specyalnego delegata.

Nie mogąc opuścić Paryża, oświadczyłem, iż zmuszony jestem oczekiwać na przyjazd delegata; delegat ten jednak nie przybył wcale, a w dziesięć dni później otrzymałem urzędowe zawiadomienie, że propozycya moja, wyżej opisana, nie może być wcale przyjętą, profesor bowiem zwyczajny obowiązany jest nietylko wykładać w przeciągu całego roku, ale musi też bywać na egzaminach etc. Trzeba zatem, ażebym przyjął profesurę w zwykłych warunkach na rok cały, a w razie, gdybym potrzebował wyjechać na jakiś czas do Paryża, tobym miał prawo prosić ministra oświaty o pozwolenie, a ten mi na pewno takowego nie odmówi. W takich nowych warunkach niepodobieństwem mi było przyjąć katedry przy uniwersytecie jagiellońskim, prosiłem przeto radę uniwersytecką, ażeby uważała moją propozycyę za niebyłą.“

Dzięki elektryczności smakosze będą mogli rozkoszować się cały rok nowalijkami. Znany elektrotechnik niemiecki, Werner Siemens, kazał oświetlać elektrycznością dwie obszerne cieplarnie skoro tylko zachodziło słońce. Łuki Volty użyte w tym celu miały siłę około 5.000 świec każdy. P. Siemens otrzymał z tego eksperymentu swojego nadzwyczajne rezultaty: groszek zielony, zasiany w październiku, dał owoce w pierwszej połowie lutego; maliny dojrzały w przeciągu 75 dni, winogrona w dwa i pół miesiąca, a wszystkie te owoce odznaczały się niezwykle żywą barwą i delikatną wonią. Ilość cukru zawartego w nich była wszakże znacznie mniejsza niż w owocach dojrzewających sposobem naturalnym, co się tłómaczy tem, iż światło elektryczne nie daje tego ciepła co słońce.

Pisma Kolumba. Z okazyi niedawnych uroczystości kolumbowych rząd włoski podjął wielkie wydawnictwo, składające się z olbrzymich tomów w których pomieszczone będą wszystkie pisma Krzysztofa Kolumba. Świeżo wyszła część pierwsza wydawnictwa, składająca się z trzech tomów i dodatku z objaśnieniami. Tom trzeci zawiera wszystkie zachowane do czasów naszych autografy Kolumba na 170 wielkich tablicach. Zgromadzono tu facsimilia autografów Kolumba z królewskiej akademii historycznej w Madrycie, z *Colombina* w Sewilli, z archiwum miejskiego w Genui, oraz ze zbiorów księcia Veragua i księżny Alba.

Tarcza Achillesa Zamieszkały w Sztuttgardzie znakomity rzeźbiarz Paweł Müller, od dłuższego już czasu pracował nad odtworzeniem tarczy Achillesa, opiewanej przez Homera w XVIII-tej pieśni Iliady. Dzieło na którem znalazło się dwieście figur, zajęło artyście cztery lata czasu Obecnie Müller zamierza odlać rzeźbę swoją w gipsie i rozpowszechnić po całym świecie w kopiach bronzowych.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucznik artyleryi B. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Zmarli. Marya z Babeckich Kamińska, żona dra Ignacego Kamińskiego, b. burmistrza stanisławowskiego, posła na sejm krajowy i do rady państwa, umarła w Złotym Potoku w 67 roku życia. — Józefa z Łempickich Morawska, córka kasztalena Ludwika Łempickiego, żona zmarłego w r. 1880 śp. Kajetana Morawskiego, którego pamięć do dziś jeszcze żyje w Wielkopolsce, sama najpiękniejszych cnót chrześcijańskich i obywatelskich kobieta, umarła w Krakowie w późnym wieku, okrywając żałobą wiele rodzin w Galicyi i w Księstwie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 9 R. w poł. + 16 R. Bar 768 Podnosi się. Pogoda.

Pan Goldfisch i jego klient.

Goldfisch. Te sto guldenów to ja panu pożyczę, ale jeżeli mi pan na termin nie odda, to niech pan sobie pamięta, że ja przyjdę do pańskiego mieszkania i wezmę z niego to, co pan ma najkosztowniejszego.

Klient. Słowo, panie Goldfisch? To co mam najdroższego?

Goldfisch. Słowo honoru!

Klient. No to pan sobie zabierze moją żonę i pięcioro bębnów.

Goldfisch. Ny?... ładny interes.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z.) Berlińska giełda rozwinęła teraz w całej pełni sztandar zwyżkowy. Wszelkie kategorye walorów górniczych i akcye fabryk żelaza w szalonych skokach drożeją z dniem każdym Optymizm znów ogarnia umysły spekulantów niemieckich, a pogłoski o olbrzymich zamówieniach z Ameryki, o budowie kolei żelaznych w Chinach przy współudziale niemieckich instytucyi rozpalają fantazyę.

Ten szał spekulacyjny, panujący w Niemczech, ma jednak ostrze zwrócone przeciw naszym papierom, a specyalnie przeciw kredytom. Finansiści niemieccy wprost chcieliby wyrzucić te akcye ze swoich targów, sprzedają więc je zapamiętale i zachęcają do tej kampanii patryotycznem niby nawoływaniem, że już za długo papier wiedeński odgrywa tak wybitną rolę w Niemczech i rujnuje ich siły żywotne i że czas, aby miejsce kredytów zajęły w zupełności akcye berlińskiego towarzystwa dyskontowego. Ataki te oddziaływują bardzo ujemnie na tendencyę naszej giełdy, której siła odporna zmniejsza się z dniem każdym. Ogłoszony dziś bardzo niekorzystny wykaz węgierskich kas państwowych posłużył także reakcyi i przyczynił się do powszechnej zniżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 399·10, węgierskie 488·25, Anglobanki 170·25, Uniony 349·75, Bankvereiny 169·40, Länderbanki 278·50, Ludwiki 224·25, Czerniowieckie 321·50, Elbethale 292·25, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·35, austryacka złota 123·15, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 123·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86. ruble 1·29³/₁.

§ **Ogłoszenie.** Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Zastósowanie cen przewozowych. Zawarte w taryfie, z dnia 1 stycznia 1893. dla północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjskiego ruchu granicznego ceny przewozowe będą od teraz zastósowane także przy takich posyłkach do Rosyi, które są adresowane tylko do Bełzca, Brodów, Husiatyna, Nadbrzezia, Nowosielicy, Podwołoczysk albo Sokala (bez dodatku transito (Rosya) (jeżeli inne na liście przewozowym poczynione zapiski niewątpliwie wskazują, że posyłki te są przeznaczone dla Rosyi. Tego rodzaju zapiski posyłającego będą uwzględnione zaś tylko wówczas, gdy będą umieszczone na przedniej (dla adresu przeznaczonej) stronnicy listu przewozowego. Zastósowanie cen przewozowych do posyłek przewiezionych koleją do Rosyi w przeciągu taryfą oznaczonego terminu, ma miejsce w drodze bezpośredniego zarachowania, do posyłek zaś przewiezionych do Rosyi kołowo w terminie taryfa oznaczonym, w drodze zwrotu różnicy przewozowego. Do posyłek adresowanych tylko do Bełzca, Brodów. Husiatyna, Nadbrzezia, Nowosielicy, Podwołoczysk albo Sokala tak, że na dotyczących listach przewozowych nie uwidoczniono ich przeznaczenia dla Rosyi, ceny przewozowe wspomnianej taryfy nie mają zastósowania, nawet w razie udowodnionego dalszego transportu tychże do Rosyi ani w drodze bezpośredniego zarachowania ani w drodze zwrotu różnicy przewozowego.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 17 sierpnia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z d. 16 i 17 sierpnia 1895. Przypęd 4400 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, chude 37—42, tuczne 40 do 46 zł. za 100 klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 4350 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko“.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 sierpnia. Wczorajszy dzień urodzin Cesarza obchodzono uroczyście zarówno tutaj jak i we wszystkich miastach w monarchii. W kościele św. Szczepana odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem byli wszyscy ministrowie, dostojnicy dworscy i reprezentanci władz cywilnych, garnizon zaś cały wyruszył na Schmelz, gdzie odprawiono mszę polną. Po południu odbył się obiad u ks. kardynała Gruschy. Także w zagranicznych stolicach obchodzono ten dzień uroczyście.

Rzym 19 sierpnia. Z okazyi swych imienin przyjmował Papież wczoraj życzenia kardynałów, prałatów i przewodniczących stowarzyszeń katolickich i odbył z nimi całogodzinny cercle. Ojciec św. mówił długo o rozbudzeniu się ducha religijnego we Włoszech i o potrzebie ścisłej łączności między katolikami, i ubolewał nad konfliktem między władzą duchowną a świecką, który Włochom taką szkodę przynosi. Ojciec św. cieszy się czerstwem zdrowiem i wygląda doskonale.

Cettynia 19 sierpnia. Car zamianował ks. Mirka, drugiego syna ks czarnogórskiego, podporucznikiem 15go pułku rosyjskiego.

Konstantynopol 19 sierpnia. Ambasadorowie Anglii, Francyi i Rosyi wręczyli Porcie imieniem swoich rządów wspólną notę, w której oświadczają, co mocarstwa myślą o dotychczasowych niejasnych przyrzeczeniach Turcyi w kwestyi armeńskiej, w jaki sposób chciałyby, aby te przyrzeczenia były wykonane i wreszcie określają jasno te reformy, na których przeprowadzenie mocarstwa główny nacisk kładą. Między temi reformami pierwsze miejsce zajmują: utworzenie wspólnej komisyi kontrolnej dla Armenii i wybór mudira przez ludność. Celem tej wspólnej noty jest widocznie zmusić Portę do dania jasnej odpowiedzi na żądania mocarstw i zajęcia wyraźnego stanowiska w sprawie reform w Armenii.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 18 sierpnia G. hr. Szilagy z Zagrzebia. R. br. Molinary z Abbazyi. A. br. Monti z Wenecyi. A. S. Pastollo z Wenecyi. S. M. Jędrzejowicz z Czapli. M. Krzesz z Paryża. Dr. Żukowski z Przemyśla. Ks. Rokosz ze Stanisławowa. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. K. Lipiński ze Sanoka. S. Grün z Lubaczowa. H. Dolański z Grębowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. Dr. J. Weisstein z Tarnopola. J. Paradowska z Wilna. St. Filhauser z Brušnika. Fr. Fleszar z Łańcuta. St. Prek z Pantałowiec. Wł. Przysławski z Cieszanowa. A. Wandmaier z Wiednia. M. Schneeweiss z Bielska. K. Górski z Warszawy. Ks. Ocetkiewicz z Kozowy. A. de Appel z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. M. Morawska z Kujdaniec. H. Żurakowska z Wołynia. A. Mazaraki z Nestorowiec. J. Kellermann z Kańczugi. E. Torosiewicz z Brodek. T. Szymanowski z Żukocina. B. Rogojski z Warszawy. E. Strauss z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.8 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 93.30 do 99 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9·57 do 9.67, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65.

Wiedeń 19 sierpnia (godz. 11 w południe) Kredyty 400.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 170·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278·25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 405.25, Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·35, Losy tureckie —.—

55)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Otóż, obejrzawszy arkusz ze wszystkich stron, oświadczam stanowczo, że nie miałam nigdy podobnego papieru w moim domu.

P. Gryce odebrał z rąk moich spowiedź Hanny.

— Cóż pan na to? — rzekł. — Czy sądzisz jeszcze, że zeznanie to wyszło istotnie z pod pióra nieboszczki.

Wstrząsnąłem głową.

— Ale jeśli nie pisała tego Hanna, to któż taki? — szepnąłem. — Wytłómacz mi pan, jakim sposobem ten papier znalazł się pod jej ramieniem?

— Musimy to właśnie wyjaśnić.

P. Gryce pytał znowu mrs. Belden o tryb życia Hanny, lecz odpowiedzi gospodyni domu utrwaliły go tylko w pierwotnem przekonaniu, iż nikt nie mógł potajemnie, bez wiedzy mrs. Belden, wręczyć jej tego dokumentu.

Tajemnica pozostawała niezbadaną, zaczynałem już wątpić, aby nam się udało ją przeniknąć. Gdy nagle p. Gryce spytał mrs. Belden:

— Otrzymałaś pani wczoraj list od Mary Leavenworth?

— Istotnie.

— Czy w kopercie był tylko list do pani, czy też i do Hanny?

— Nie, panie — odparła z dziwną skwapliwością — w liście moim nie było nic dla Hanny, lecz ona także otrzymała list wczoraj. Nadszedł tą samą pocztą, co i mój.

— Hanna otrzymała list pocztą!

— Tak, lecz był zaadresowany do mnie — mówiąc to mrs. Belden, rzuciła mi rozpaczliwe spojrzenie. — Poznałam, że to list dla niej, po znaczku na kopercie.

— Gdzież jest ten list? — przerwałem. — Dlaczego mi pani o mnie mówiłaś? Dlaczego dajesz nam błąkać się wśród ciemności, gdy dość nam było list ten pokazać, aby je rozprószyć.

— Nie pomyślałam o tem... Nie sądziłam, żeby to było coś tak ważnego.

— Mrs. Belden, gdzie jest ten list? Czy masz go przy sobie?

— Nie, dałam go wczoraj Hannie.

— A więc jest zapewne na górze. Musimy go odszukać.

— Nie znajdziecie go — wtrącił p. Gryce — ja już tam byłem. W pokoju jest tylko stos papierów spalonych. Chciałbym nawet, abyś mi pani wytłómaczyła, co to znaczy?

— Ja nie wiem. Nie miała nic takiego, coby potrzebowała palić, chyba ten list.

— Przekonamy się zaraz.

Wybiegłem i po chwili wróciłem, niosąc pełną miednicę spalonych papierów.

— Jeśli mowa o liście, który widziałem w rękach pani, gdyś wychodziła z poczty, to był w żółtej kopercie.

— Tak, ten list niosłam dla niej.

— Papier żółty nie pali się tak łatwo, jak biały. Oto właśnie szczątki koperty.

Z pośród spopielałego papieru, wyjąłem niedopalony kawałek.

— Zbytecznem byłoby zatem szukać listu — oświadczył p. Gryce, odsuwając miednicę. — Pani nam opowiesz, co zawierał.

— Nie znam jego treści. Wprawdzie był zaadresowany do mnie, lecz Hanna, prosząc mnie, abym ją uczyła czytać, dodała, iż oczekuje listu pod moim adresem, zaopatrzonego w znaczek na kopercie. Więc, otrzymawszy list taki, nie otwierałam go wcale.

— Byłaś pani zapewne obecną, gdy go Hanna czytała?

— Nie, mrs. Raymond przybył właśnie do mnie, nie miałam czasu, ani głowy myśleć o korespondencyi Hanny. Zresztą zakłopotana byłam listem, który sama otrzymałam.

— Ale wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, musiałaś ją pani zapewne o ten list zapytać?

— Tak, pytałam, gdym jej przyniosła herbatę, wieczorem, lecz nic mi nie odpowiedziała. Hanna była okropnie skryta. Nie chciała nawet przyznać, że list był od Mary Leavenworth.

— A więc sądziłaś pani, że go pisała miss Leavenworth?

— Istotnie. Na kopercie był znaczek, więc byłam pewna, że to od niej... Choć, co prawda, mógł również dobrze pochodzić od p. Clavering — dodała mrs. Belden z zadumą.

— Mówiłaś pani, że Hanna była wczoraj niezwykle wesoła. Czy nie posmutniała po otrzymaniu listu?

— O ile mogłam zauważyć, to nie, lecz krótko u niej bawiłam, gdyż byłam zmuszona coś począć z owem pudełkiem, mr. Raymond mówił już panu zapewne o tem.

P. Gryce skinął głową.

— Otóż byłam tak wzburzona, że nie myślalam wcale o sprawach Hanny, ale...

— Przepraszam — zawołał p. Gryce.

Odciągnął mnie na drugi koniec pokoju i szepnął na ucho:

— Przypomnij pan sobie dokładnie, co widział przez okno Byrd, podczas pańskiej nieobecności, i zanim mrs. Belden powróciła do Hanny. Wszak dojrzał, że dziewczyna pochyla się nad czemś — zapewne nad tą oto miednicą, że potem wydobywa coś z papieru i połyka? Czy nic panu więcej nie opowiadał?

— Nic — odparłem.

— A więc — rzekł, zwracając się do mrs. Belden — co chciałaś pani powiedzieć, gdym ci przerwał?

— Oto, idąc spać, przypomniałam sobie Hannę i weszłam do jej pokoju. Światło było zgaszone; zdawało mi się, że śpi, więc zamknęłam drzwi i wyszłam.

— Nie odzywając się wcale?

— Tak panie.

— Czy nie zauważyłaś pani, w jakiej pozycyi leżała Hanna?

— Nie wiem napewno, ale zdaje mi się, że na wznak.

— W tej samej pozycyi, w jakiej znaleziono ją dziś rano?

— Tak, panie.

— Mistress Belden, czy znasz pismo p. Clavering?

— Wybornie.

— A pismo Mary Leavenworth?

— Jeszcze lepiej.

— Któreż z nich dwojga adresowało kopertę?

— Pismo było widocznie zmienione, lecz zdaje mi się...

— Cóż się pani zdaje?...

— ...Pismo przypominało raczej charakter miss Leavenworth, niż p. Clavering.

P. Gryce włożył spowiedź Hanny do koperty.

— Czy przypominasz sobie pani wielkość tego listu?

— Był duży, bardzo duży.

— I gruby?

— Tak.

— Dość duży i gruby, aby mógł zawierać to oto.

P. Gryce pokazał jej zeznanie Hanny, włożone w podobną kopertę, jaką wydobyłem z jej łóżka.

— Tak panie, był dość duży i gruby, aby się mogła w nim zmieścić ta koperta.

Oczy p. Gryce, błyszczące jak dwa brylanty, przebiegły szybko pokój i zatrzymały się wreszcie na moim rękawie.

— Wszak teraz jasnem jest — szepnął — zkąd pochodzi ta spowiedź rzekoma?

Przez chwilę napawał się cichym tryumfem, wreszcie powstał i włożył papiery do kieszeni.

— Co pan teraz zamierzasz uczynić? — spytałem.

Wziął mnie pod ramę i wyprowadził do salonu.

— Wracam do New-Yorku — rzekł. — Będę prowadził dalej moje poszukiwania; muszę odkryć, kto przysłał truciznę i kto ową spowiedź napisał.

— Ależ sędzia śledczy ma tu zjechać za chwilę. Czy nie poczekasz pan na niego?

— Nie, takie ślady trzeba tropić natychmiast. Czekać na niego nie mogę.

— Lecz, jeśli się nie mylę, śledztwo już zjechało; słyszę odgłosz kroków w sieni.

— A więc dobrze. Wprowadź ich pan natychmiast.

Można się było obawiać, iż nasze osobiste indagacye zostaną pokrzyżowane z chwilą objęcia sprawy przez sędziego śledczego. Lecz na szczęście doktór Funck, z Royston, był człowiekiem rozumnym. Poprzestał na wysłuchaniu naszych opowiadań i sam uznał, iż należy działać z wielką ostrożnością.

Nadto, przez sympatyę dla p. Gryce — najznakomitszego na całym świecie ajenta śledczego — zechciał uwzględnić nasze plany i pozostawić nam papiery i podjął się zgromadzić dostateczną ilość sędziów przysięgłych, tak, iż mieliśmy czas prowadzić dalsze indagacye.

P. Gryce wyruszył do New-Yorku pociągiem, odchodzącym o 7ej rano. Ja wyjechałem o 10ej. Przez ten czas zebrani przysięgli zarządzili autopsyę i odroczyli sprawę do następnego wtorku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.